AS

Nr. 22
30 MAJA 1937 ROKU
CENA 40 GROSZY



a Zamku Wawelskim...

APLICA ZYGMUNTOWSKA
VIEŻA SREBRNYCH DZWONÓW
FOT. „AS"

WITOLD ZECHENTER

KRAKÓW TEN SAM.

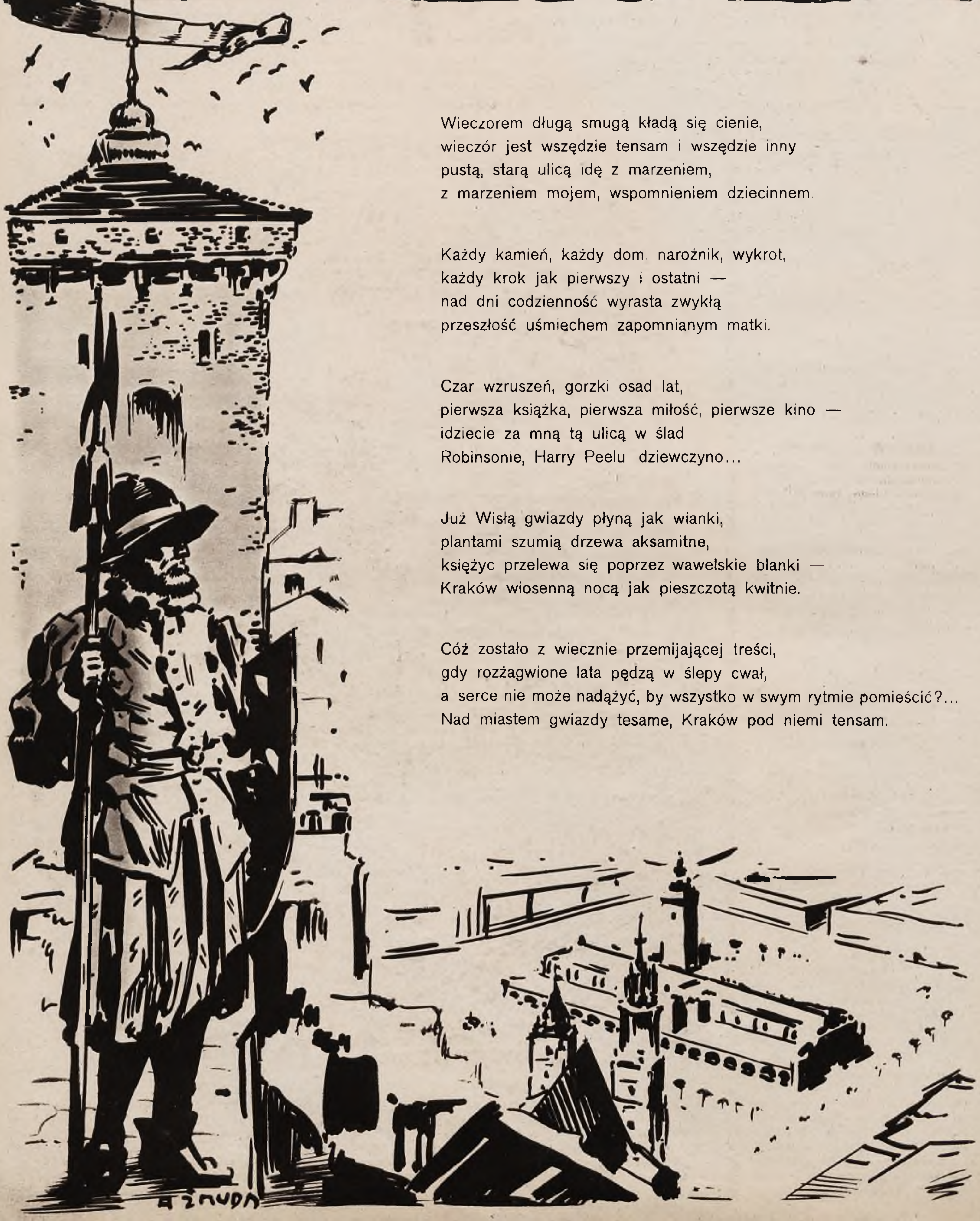
Wieczorem długą smugą kładą się cienie,
wieczór jest wszędzie tensam i wszędzie inny
pustą, starą ulicą idę z marzeniem,
z marzeniem mojem, wspomnieniem dziecinnem.

Każdy kamień, każdy dom. narożnik, wykrot,
każdy krok jak pierwszy i ostatni —
nad dni codzienność wyrasta zwykłą
przeszłość uśmiechem zapomnianym matki.

Czar wzruszeń, gorzki osad lat,
pierwsza książka, pierwsza miłość, pierwsze kino —
idziecie za mną tą ulicą w ślad
Robinsonie, Harry Peelu dziewczyno...

Już Wisłą gwiazdy płyną jak wianki,
plantami szumią drzewa aksamitne,
księżyc przelewa się poprzez wawelskie blanki —
Kraków wiosenną nocą jak pieszczotą kwitnie.

Cóż zostało z wiecznie przemijającej treści,
gdy rozżagwione lata pędzą w ślepy cwał,
a serce nie może nadążyć, by wszystko w swym rytmie pomieścić?...
Nad miastem gwiazdy tesame, Kraków pod niemi tensam.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 22 **Niedziela 30 maja 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 22-GO:



Cały świat żyje obecnie pod znakiem wszelkiego rodzaju wycieczek, które, choćby na kilka godzin, uwalniają go z ramion rozgrzanych murów miejskich. Mądra angielska instytucja „week-end'u" przyczyniła się w wysokim stopniu do rozwinięcia turystyki na całej kuli ziemskiej, w czem, oczywiście, niebylejaką rolę grają również współczesne środki komunikacyjne. Nasze oryginalnie ujęte zdjęcie obrazuje nam chwilę wyjazdu na week-end rodziny, która porzuciwszy swoje sprawy codzienne i zmartwienia, zamierza zaczerpnąć świeżego powietrza i nowych sił na „łonie natury".

Presse-Photo — Berlin.

ZACZAROWANY KRĄG



Na lewo: Iluminowana wieża kościoła N. M. P. (Zdjęcie podczas księżycowej nocy). *Fot. Dr. Azet.*

Przybyszu! Kraków wita cię i pozdrawia żywem słowem! Żywem — bo wypisanem w sercu Krakowa — żywem, bo wyrosłem z ziemi barwnymi kielichami kwiatów.

Kiedy pierwsze kroki skierujesz w zielone ogniwo zaczarowanego kręgu — tuż u progu Teatru im. Juljusza Słowackiego — świątyni polskiego słowa, Kraków wita cię staropolskim zwyczajem chlebem i solą. Niechaj zielone klomby wiosennych kwiatów będą tacą, na której królewska stolica Jagiellonów przyjmie cię chlebem — sztuką, solą — kulturą.

Obok Krakowa miasta zabytków jest jeszcze inny Kraków, ten nieznany, fragmentaryczny, gdzie trzeba unieść głowę, spojrzeć wyżej do krawędzi, gdzie styka się niebo z pięknemi attykami, gdzie musi się spojrzeć w głąb, zejść w zimne piwnice, schylając głowę pod niskimi portalami. Zobaczysz wtedy o wiele więcej rzeczy, poznasz wiele tajemnic zdradzających swoje pochodzenie. Musisz umieć patrzeć i szukać. Wtedy zawsze znajdziesz jakiś kącik, jakiś fragment historyczny, jakąś skrytkę. Na rogach ulic pod drżącym płomieniem światełka dostrzeżesz figurkę świętego, a na każdym kościele zatarty napis nabożnego westchnienia. Tu znajdziesz fragmenty schodów, krużganków, wykuszy, aby znów stanąć przed progiem magnackiego pałacu kryjącego w swem wnętrzu spłowiałe pergaminy i zabytki. Wiedz, że pod tobą jest jeszcze jeden Kraków — starych lochów, tajemniczych korytarzy opasujących prastarą stolicę — zmurszałych podkopów, w których podczas napadów chroniły się matki i dzieci. To Kraków podziemny, dotychczas niezbadany, kryjący tajemnicę wieków, pełen dziwów i zczerniałych szkieletów.



Wielki ołtarz w kościele N. M. P. — litografja Leona Wyczółkowskiego. *Fot. „As".*



Powyżej: Stary Kraków: Fragment ulicy Kanoniczej. *Fot. F. Nowicki — Kraków.*



Na prawo: Widok z Teatru im. J. Słowackiego na planty i fragment dawnych fortyfikacyj. *Fot. F. Nowicki — Kraków.*

Zaczarowany krąg...

Jest w Krakowie czarowne koło, kwiecisty pierścień, opasujący wspaniałą jego przeszłość. To pierścień plant rozłożonych na śladach starych murów, otaczających średniowieczny Kraków. Dziwna harmonja pradawnych budowli, kamiennych murów, zaśniedziałych blach, miedzianych dachów i zieleni wysokich koron klasztorów. Dziwna woń róż, jaśminów i atmosfera ciszy klasztornych cel.

Przybyszu! Tu zaraz na progu tego zaczarowanego kręgu pod murami starych baszt, pokrytych patyną wieków znajdziesz rzecz oryginalną. W starej komnacie, być może dawnej karczmie mieszczańskiej, przeczytasz krótki rys historji Krakowa. Na dużej ścianie jakiś żak-malarz — za miskę ciepłej strawy — zupełnie jak w dawnych wiekach — wymalował ucztę Wierzynka, stary sztych z napisem: „Cracovia totius Poloniae urbs celeberrima" i drukowaną historję Krakowa. Idź dalej wzdłuż murów. Cisza dokoła. Piękny wiosenny poranek. Gdzieś



Ambona w kościele św. Andrzeja. *Fot. F. Nowicki — Krakow.*

zponad dachów dochodzi szum skrzydeł białych gołębi... Z oddali słychać milknące tony kościelnych organów. Zalatuje woń kadzidła, a na tle jasnej strugi promieni słońca odcina się most łączący dwie części muzeum X. X. Czartoryskich. „Most westchnień" przeniesiony z Wenecji z płynącym pod nim potokiem błyszczącego asfaltu... Czy wiesz przybyszu, że tu w pobliżu w salach muzeum spoczywają mumie egipskie, że mają swoją historję tak ciekawą, jak mumie w British Muzeum w Londynie? Podniesiesz głowę i ujrzysz wspaniałą oprawę, jaka tylko może istnieć dla błękitnego nieba — przepiękną attykę pałacu Ks. Lubomirskich. Idziesz i widzisz — — Zaraz, gdzie ja to już widziałem?... Starasz się sobie przypomnieć. Pomogę ci, przybyszu. Byłeś na „Przeprowadzce" Rostworowskiego. Pamiętasz w pierwszym akcie fasadę i wejście do podziemi kościoła O. O. Pijarów. Ten motyw kościoła posłużył wielkiemu dramaturgowi za tło sceniczne.

Potem uliczka nabiera posmaku uliczek miast południa. Z prawej strony wznosi się loggia okryta girlandami bluszczu, coś jakby fragment Neapolu z wystającym tarasem na tle morza zieleni plant.

Czyż klasztor O. O. Reformatów nie jest wyspą w środku miasta — wyspą skupienia, rozmodlonych zakonników? Otoczony wysokim murem, zdaje się być małą warownią-strażnicą...

Idziesz dalej i oto ulica Szewska, a w jej perspektywie arkady Sukiennic z falistą attyką. Widzisz Ratusz... i skąd nagle przypominają się ci chwile twego dzieciństwa... No tak, to scena pierwszego aktu „Tadeusza Kościuszki pod Racławicami". Jak przebrzmi ostatni ton hejnału wieży Marjackiej ulecisz na skrzydłach wspomnień... W otoczeniu adjutantów wchodzi Kościuszko. Widzisz dokładnie tę postać... szabla z rękojeścią na sercu, wzrok utkwiony w niebo i te Poto, ażeby zamiast odczuć promienisty czar słów Kościuszki zobaczyć szarą płytę z napisem: „Na tym miejscu Tadeusz Kościuszko przysięgał narodowi...".



W porannej mgle... Zdala widoczna sylwetka kopca Kościuszki. *Fot. F. Nowicki — Kraków.*

Jest w dziedzińcu bibljoteki Jagiellońskiej dziwny urok. Jakaś tajemnicza zaduma wieków snuje się zpod stropu krużganka. Tu, porą wieczorną w otoczeniu murów bibljoteki tworzących fantastyczne tło ujrzysz wspaniały firmament wyiskrzony gwiazdami... Jakie to dziwne, że właśnie tu nad piedestałem pomnika Kopernika, kontrastem cieniów krużganka i stropów widzi się przeczystą barwę nieba. Jest to jedno z najpiękniejszych naturalnych planetarjów, rozłożone nad spiżową postacią autora „De revolutionibus orbium coelestium". Tu doznasz duchowego zamyślenia. Z utkwionemi oczyma w gwiaździste niebo podniesiesz się ponad pył codziennych trosk i szept godzin mijających. Poprzez ciemny krąg portalu komnaty św. Jana Kantego zobaczysz jakiś inny świat — może zrozumiesz świat rzeczy wiekuistych, świat Boga i ludzkiego miłosierdzia.

A znasz ten widok na Wawel rozpościerający się tuż obok wysokiego muru wię-

(Dokończenie na stronie 7-mej)



Na lewo: Kościół N. M. P. — litografja Leona Wyczółkowskiego.



Na prawo: Podwórko staroświeckich domów w okolicy Placu św. Ducha, na drugim planie wieża kościoła św. Krzyża. *Fot. E. Nowicki — Kraków.*



Poniżej: Dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej z pomnikiem Kopernika.

Zagranica na Was patrzy!

ZBIGNIEW GROTOWSKI



Pan Twardowski na karuzeli...

Na „Dni Krakowa" przybyło kilkudziesięciu korespondentów pism zagranicznych, którzy następnie wysłali do swych gazet obszerne sprawozdania z uroczystości. Udało się nam otrzymać kopje kilku z tych sprawozdań, które poniżej drukujemy w tłumaczeniu polskiem:

„VOILA" — Pod płaszczykiem „Dni Krakowa" odbywa się tu masowy handel niewolnicami. Z całego kraju zwożono nieszczęśliwe dziewczęta, niby na widowisko „Lud polski w pieśni i słowie". Dziewczęta te ubrane w jaskrawe stroje, często pasiaste, w różnokolorowe chustki — były następnie załadowywane na promy i spławiane Wisłą do Constanzy, skąd na barkach pirackich wysyłano je do Argentyny. W ciągu „Dni Krakowa" słychać było na ulicach lament kobiet, które wysyłano przemocą do Południowej Ameryki. Jedna z kobiet, której na imię było Wanda, z rozpaczy rzuciła się do miejscowej rzeki Wisły, woląc śmierć, niż hańbę. Mężczyźni, zamiast bronić swych kobiet, urządzają sobie harce na drewnianych konikach, bawiąc się jak dzieci. Taki mężczyzna z przyprawioną brodą wali wszystkich pałką. Jest to jeszcze jeden dowód, jak jest tu niespokojnie. Policja przypatrywała się biernie, jak człowiek na drewnianym koniu bił spokojnych przechodniów.

„PRAWDA" (Moskwa) — Polski faszyzm święcił triumfy. Z całego kraju spędzono tłumy nieszczęsnych niewolników, kórzy przy niesłychanym terorze, pod batem oprawców, musieli budować Sukiennice, Wawel, Barbakan i inne pomniki faszystowskie, byle tylko „Dni Krakowa" miały się gdzie odbyć. Polska burżuazja spędza czas na strzelaniu do kura. Bractwo kurkowe, to tajna bojówka polskiej burżuazji, która strzelając do kura, trenuje się w strzelaniu do zwolenników frontu ludowego. Strajk robotników na robotach publicznych podstępem zgnieciono w perfidny, faszystowski sposób, spełniając żądania robotnicze.

„NEW-YORK TIMES" — Odbyły się „Dni Krakowa", które przypominają dawne wydarzenia tego miasta. Miasto to posiada w swych kronikach słynną aferę trucicielską. Mianowicie mieszkaniec Krakowa otruł talem niejakiego Smoka, który zginął w straszliwych męczarniach. W budynku, zwanym Sukiennice, wisi nóż, który był również narzędziem straszliwej zbrodni. Podobno dwaj bracia zamordowali się nawzajem na tle sporu architektonicznego. Spory architektoniczne trwają w Krakowie do dzisiejszego dnia, ale przy mniejszym rozlewie krwi, a większym rozlewie atramentu.

„MATIN" — Uroczystości „Dni Krakowa" były niezmiernie malownicze. Ze wszystkich stron kraju przyjeżdżali polscy chłopi, którzy wzorując się na Parnellu i Kiepurze, śpiewają i tańczą polskie tańce i polskie piosenki ludowe. Świetnie wypadła znana piosenka łowicka „Albośmy to jacy, tacy, chłopcy Krakowiacy" — co w tłumaczeniu francuskiem brzmi „Est-ce que nous sommes, comme-ci, comme ça — garçons de Cracovie, garçons de Cracovie". Niektórzy też tańczyli słynny taniec „zbójnicki" — czyli „danse des bandits polonais". Podziwialiśmy urok krakowskich kurnych chat, strzechą, czyli ogniotrwałą dachówką krytych. Chłopi polscy śpiewają przepiękne piosenki ludowe, z których naprzykład „Ostatnia Niedziela" wyciska łzy i niezapomniane piętno na duszy



Unowocześnione zawody strzeleckie Bractwa Kurkowego...

każdego słuchacza. Lud polski jest bardzo muzykalny i dzięki temu, że codziennie słucha przez radjo ludowych piosenek, umie ich wiele na pamięć.

„VÖLKISCHER BEOBACHTER". — Widzieliśmy prawdziwie polską rozrzutność. W Krakowie jest taki nadmiar pieczywa, że zatrzymuje się na ulicy wozy z chlebem i oblewa się je naftą. W ten sposób, wzorując się na Brazylji, Krakowianie chcą podnieść cenę chleba. Słynne są polskie drogi. Świetnie nadają się do organizowania zjazdu kajakowego do Krakowa. Dniem i nocą czuwa oddział konnych Krakusów, który wyciąga z błota samochody, przedzierające się drogami do Krakowa. Na „Dni Krakowa" przyjechał też niejaki pan Twardowski, któremu nie wolno jechać do Rzymu. Tem się różni od ministra spraw zagranicznych, któremu wszędzie wolno jechać.



Na przywitanie gości Brama Florjańska rozsuwa swe mury...

Krakowianie są bardzo gościnni. Rozszerzyli na przyjęcie gości Bramę Florjańską, zbudowali Wesołe Miasteczko, w którem jest beczka śmiechu. Jest to podobno jedyna beczka śmiechu, z której Krakowianie piją raz na rok, a potem są smutni, bo się martwią, że Wierzynek tyle wydał pieniędzy na ucztę, choć za te pieniądze możnaby dziś zbudować tramwaj do Bronowic.

„TIMES". Polacy są narodem niezwykle pedantycznym, metodycznym i dzięki temu „Dni Krakowa" tak świetnie wypadły. Były one lepiej wyreżyserowane niż nasza koronacja, która miała tylko pięćdziesiąt generalnych prób. Jak nas poinformowano, próby generalne takich obchodów jak Lajkonik, Abdykacja Króla Kurkowego — odbywały się od kilkuset lat. Dzięki temu koronacja króla kurkowego wypadła o wiele wspanialej niż u nas.

Dekoracje dla „Dni Krakowa" ustawiono już od kilkuset lat, dzięki czemu uroczystości te nie spóźniły się tak, jak wystawa paryska.

Gmachy te wystawione specjalnie na Dni Krakowa przez królów polskich, jak np. Sukiennice, Barbakan, Zamek królewski — mają pozostać nawet po „Dniach Krakowa" i nie będzie się ich burzyć, jak się to robi z innymi gmachami w Krakowie.

Jest to bezwątpienia dowód, że Polacy są narodem metodycznym i przytowują wszystko „na wyrost". Ta zdolność przewidywania godna jest zazdrości.



Doraźnej pomocy udziela banderja Krakusów...

Rysunki: Charlie — Kraków.

Wszyscy grają
w słynnej kolekturze
BRACIA SAFIER
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 6.
LOSY I-ej KLASY SĄ JUŻ DO NABYCIA.

MONO USUWA SKÓRKĘ
Uroda i piękno twych rąk wymagają gładkich paznokci.
zł 1,25
FR. BOGACZ-BYDGOSZCZ, Dworcowa 14
WSZĘDZIE DO NABYCIA!

NIEMIRÓW-ZDRÓJ
Zdrojowisko borowinowo-siarczane.
Program na lipiec 1937
Dwa razy dziennie koncert orkiestry zdrojowej ● codziennie dancing ● czwartki i niedziele reuniony ● wtorki wycieczki autokarami ● środy i soboty imprezy teatralne ● poniedziałki i piątki koncert nocny na deptaku ● stałe kino dźwiękowe ● bale na cel dobroczynny ● doroczne Zawody Hipiczne (10 i 11 VII)

Ciąg dalszy ze str. 5-ej.

zienia św. Michała? Widziałeś może w „Dziejach malarskich" Wyspiańskiego tę wspaniałą sylwetę dachu katedry i wież wawelskich, ten niezapomniany motyw, który Wyspiańskiego zasugestjonował i kazał się skarżyć: „W Krakowie mi nieskończenie smutno, tak, że nie mogę miejsca znaleźć gdzieby iść, gdzieby siedzieć, ani co robić, ani czytać. Jeden tylko Wawel i okolica nad Wisłą coby ciągnęła ciągle, więc też tam wciąż siedzę i ani mogę gdzie stamtąd odejść, bo mi wszędzie gdzieindziej smutno".

Może usłyszysz dzwon wieży zegarowej, dzwon, który w „Akropolis", w koncercie dzwonów bił dźwiękiem słów otuchy. Jeżeli będziesz na stokach Wawelu, to z tych historycznych wyniosłości odsłoni się i tobie jeden z najpiękniejszych i najsubtelniejszych widoków. Spójrz w stronę Bielan. W błękitno-fioletowych barwach ciemnej plamy ponad srebrną smugę Wisły przeciętą kratownicą mostu dębnickiego zobaczysz obraz pełen bogactwa i czarodziejskich uroków. Zadziwisz się może, co za zbieg okoliczności, że właśnie pod stopami Wawelu jakby dla niego ustroiła natura odległe widoki w szaty odświętne i najstrojniejsze, a takie lśniące świeżością barw, jak wstążki w czepcu krakowianki. Tu właśnie z nieba spadły najpiękniejsze kwiaty polne i otoczyły fjoletowy Kraków gęstym wiankiem wiecznie kwitnącej zieleni.

Siądź pod Wawelem, zamknij oczy i wsłuchaj się w legendę dźwięków. To Kraków, jego wąskie uliczki i zaciemnione poddasza rozpoczynają swą codzienną klechdę... Przedziwne intermezzo zmierzchu. Kiedy przebrzmią pierwsze takty, podnieś kurtynę swoich powiek. Oczyma zdumionymi gubisz się, chcesz wchłonąć... O tak! Wybrałeś dobre miesiące. Gdzieś w całkiem zachodniej dzielnicy miasta sterczą ciemne lochy podwórzy z drewnianymi gankami, walącymi się murami. Tu wystrzela znowu gotycka wieża o wyniosłej sylwecie, która łukami swoich okien składa i wznosi ręce ku niebu. Znowu jakaś kopuła kościoła odcinająca się swoją zielenią miedzianego dachu od fjoletu ciemniejącej dali. W niekończącym się widoku dachów dawnych pałacy patrycjatu naprzemian z wąskiemi czeluściami uliczek pociągających wzrok malowniczemi fasadami, wyłaniają się wspaniałe perspektywy budowli pełnych powagi i majestatu, gotyckich i barokowych świątyń. Bawisz oko charakterystycznemi fragmentami przedmieść i zaułków owianych romantycznym urokiem. Tymi obrazami odkrywasz i uwieczniasz w pamięci piękno Krakowa. Potem czarowna baśń wieczoru. Nad dachami zaczynają się snuć woale ciemno-siwych dymów. Snują się i przeoblekają w jakieś dziwne kształty zaklętych rycerzy. Cicha muzyka legendy zaczyna milknąć, tylko czujesz jak serce twe wezbrane radością bije... Tuż pod twoimi stopami zapalają się jasne ogniki latarń i znowu gra światła i cienia na ścianach strzelistych domów. Spójrz na najbliższą uliczkę Kanoniczą. Stoi samotnie, niknąc gdzieś w szarej głębi, a stłoczone kamieniczki cisną się jedna do drugiej straszącc oczodołami swoich okien i milcząc uroczyście, jakby były sprzysiężone tajemnicą. Nad uliczką tą wysoko migocą niebiosa miljonami świetlnych punkcików. Jesteś już koło domu Długosza. Jedna latarnia oświetlająca obraz Matki Boskiej znaczonej śladami strzał Tatarów, a potem w głębi Kanoniczej długi jasny świetlany krąg. Wsłuchaj się, czy nie dosłyszysz tępego głosu kołatki. Zbliż się do jasnego kręgu — to miejsce tajemne, jakby wymarzone na spotkanie Don Juana z donną Inez, a o parę kroków szare, beznadziejne mury o grubych

Dokończenie na str. 31-ej.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Z okazji „Dni Krakowa" powinni byli filateliści miejscowi zorganizować wystawe znaczków. Nie jest to naturalnie łatwa do przeprowadzenia impreza, ale niemniej byłoby się na co popatrzeć, gdyby tylko kilku członków Krakowskiego Klubu Fil. chciało „oficjalnie" zademonstrować swe skarby.

Naturalnie, że słowo lub fotografja może tylko w drobnej części zastąpić to wrażenie, jakie odnosi się, patrząc samemu na czyjąś kolekcję, ale niemniej postaramy się opisać w „Kąciku" kilka zbiorów najbardziej znanych w Krakowie.

Wprawdzie kolekcje prof. Mikstelna i dyr. Tislowitza zaliczają się do pierwszych w całym świecie, jeśli chodzi o systematyczne opracowanie znaczków polskich oraz lotniczych (dyr. Tislovitz), dzisiaj jednak opiszemy zbiór profesora Stanisława Korbla.

Otóż p. prof. Korbel, jako jeden z najwybitniejszych stenografów i kartografów Polski potrafił dzięki niezwykłej precyzji i staranności ułożyć swe znaczki w sposób zupełnie oryginalny. Wice-prezes Krakowskiego Związku Filatelistycznego zbiera wyłącznie znaczki niestemplowane, ale tylko niektórych krajów, specjalizując się w angielskich. Zasadniczo kolekcjonuje wydania przedwojenne, posiadając już komplet Malty, Gibraltaru, Południowej Nigerji, Wysp Falklandzkich, Bośni, Niemiec, natomiast ze staro-niemieckich państewek trudno mu było dotąd uzupełnić braki, gdyż znaczków niestemplowanych lub idealnie lekko kasowanych nie spotyka się zupełnie na naszym „rynku". Z rosyjskich brak jeszcze dwóch egzemplarzy, a z Austrji (bez gazetowych) trzech. Jeśli zaś chodzi o wartość, to wystarczy spojrzeć do katalogu, by zorjentować się, jakie ceny notuje się za marki czyste z przed r. 1860.

Jak wspomnieliśmy, niezmiernie oryginalny jest sposób ułożenia zbioru i zwłaszcza dla młodego zbieracza byłoby bardzo pouczającem zobaczyć to w rzeczywistości. Wprawdzie trzeba na to, zaznaczam zgóry, poświęcić dużo nakładu pracy i kosztów, jednak efekt końcowy daje napewno pełne zadowolenie.



Najnowszy znaczek austrjacki, wydany 15 maja z okazji „Dnia Matki". Wykonany heliograwurą w kolorze karminowo-brunatnym.

Otóż prof. Korbel wzorował się na systemie stosowanym w... British Museum. Tam, w specjalnym dziale, poświęconym poczcie i znaczkom, znajduje się największy zbiór publiczny na świecie, który naturalnie otoczony jest wielką pieczołowitością.

Na kartonowych kartkach albumów, przyklejone są wycinki z takiego samego kartonu, o nieco większym formacie, niż dany znaczek. Brzeg tego wycinka pomalowany jest czarnym tuszem tak, aby ząbki znaczka odbijały się wyraźnie od ciemnego tła. Nie dosyć na tem: cały „wycinek kartonu" przykryty jest cellofanem, zawiniętym z trzech stron pod spód, aby z czwartego boku można było włożyć lub wyjąć znaczek przy pomocy szczypczyków. W ten sposób znaczek czysty może zachować idealnie nienaruszoną gumę i ustrzec się przed dotknięciem niepowołanego (a często brudnego) palca.

To wszystko da się łatwo opowiedzieć, ale jak trudno wykonać! Wycinki kartonu do znaczków tego samego formatu muszą być idealnie równo przycięte (żyletką!), cellofan przylepiony do kartonu syndetikonem, a wycinek do kartki albumu bardzo silnie trzymającym klejem roślinnym (pelikanol, iskrol, styx). Ten zaś, kto własną praktyką nie dojdzie do tego, jak ma być celofan naciągnięty, będzie miał zawsze złe wyniki: za silnie ściągnięty spowoduje odlepienie wycinka lub nawet sam pęknie. Z początku musi on nawet być lekko zmarszczony, potem dopiero zesycha i leży gładko, jak szyba.

Może dopiero w roku 1940, jako w stulecie wydania pierwszego znaczka na świecie i Kraków zorganizuje wystawę filatelistyczną. Nie ulega wątpliwości, że kartki 5 albumów prof. Korbla znajdą się wtedy na czołowem miejscu. Wszyscy będą podziwiać nie tylko wspaniałe okazy marek, ale przedewszystkiem układ zbioru, najwybredniejszy esteta nie może niczego zarzucić. Podkreślam raz jeszcze: trzeba samemu zobaczyć, aby to móc ocenić.

Witold Horain.

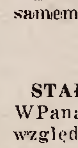
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

STAŁY CZYTELNIK „ZETZET". — Kartka WPana jest niewątpliwie bardzo ciekawa ze względu na znaczki 3 krajów, któremi została ofrankowana. Może zainteresuje ona Muzeum Pocztowe w Warszawie. Ceny określić nie jesteśmy w stanie, gdyż odgrywa tu rolę typotium affectiones".

WYWIAD O „ŻARKACH" zamieścimy w nawe „pretium affectionis".

PŁASZCZE A. BROSS-RYNEK 12
u wylotu ul. Grodzkiej

BAYER
Przy reumatyzmie
ASPIRYNĘ
produkt wyrabiany w Polsce


FILATELIŚCI! Największy wybór znaczków, przyborów. Cenniki bezpłatnie.
Jan Witkowski, Poznań, Al. Marcinkowskiego 7



Angelo Malipieri

WANDA de RICHE
Nowela

— Jestem dziś chyba jedynym człowiekiem, który użyczyć ci może wyjaśnień w tej sprawie — rzekł z uśmiechem referendarz. — Nie mam na myśli fantastycznych opowieści o zjawach i upiorach, nawiedzających dawny pałac Wielopolskich, ale tę właśnie legendę, o której wspomniałeś i która w szczegółach swoich przypomina w istocie jeden z ultraromantycznych dramatów Victora Hugo.

Podszedł do szafy i ze stosu aktów, spoczywających w teczkach różnego koloru, wydobył plik papierów, które złożył na stole. Z pewnem wzruszeniem przyglądał się przez chwilę, widniejącym na ich tekturowej oprawie, znakom „K. Z. — 1875", a potem rzekł, głosem pełnem namaszczenia:

— Akta te spoczywały przez dłuższy czas w archiwum tutejszej dyrekcji policji. Nie wiedziano, co z nimi począć, a że odnośne władze nie miały powodu rozgłaszać faktów, nie mających żadnego znaczenia wobec śmierci wymienionych w nich osób, przepadłyby ostatecznie gdzieś na śmietnisku, gdyby nie moja żyłka zbieracza osobliwości. Zabrałem je jeszcze w czasie mego urzędowania do przeglądnięcia, a potem pozwolono mi je zatrzymać. Dla ciebie, który interesujesz się żywo historją miasta, stanowić one mogą jednak ciekawy dokument.

Długiemi, cienkiemi palcami zaczął przerzucać pożółkłe karty, pokryte równem, czytelnem pismem. Był to, jak przekonałem się później, protokół, spisany z rozporządzenia władz w dniu 16 lipca 1875 r., a obejmujący zeznania dwóch zakonników, OO. Gedeona i Serafina, z klasztoru Franciszkanów w Krakowie. Pierwszy sprawował podówczas obowiązki przeora zakonu lub jego zastępcy i jak mogę wnosić, był dalekim powinowatym bohatera tej smutnej historji, którego nazwisko z łatwo zrozumiałym powodów pomijam milczeniem.

— Oto oryginały dokumentów — przemówił znowu referendarz — które przesłano Dyrekcji Policji, celem sprawdzenia podanych w nich szczegółów. Nie wątpię, że cała sprawa pozostała tajemnicą. A jednak... sam wiesz najlepiej... są ludzie, którzy ci powiedzą, że historja ta zdarzyła się naprawdę.

— Przeczytaj najpierw — dodał, wręczając mi jeden z dokumentów — zeznanie O. Serafina o jego przeżyciach w nocy z dnia 6-go na 7-go listopada 1869 r.

Przysunąłem krzesło do stołu i zacząłem czytać na głos:

...„Roku Pańskiego 1875, dnia 14 lipca, w klasztorze św. Franciszka w Krakowie. — W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! — Na życzenie przeora naszego zakonu, upoważniony przez zmarłego wczoraj... (tu wymienione było nazwisko)... i zwolniony przez niego od przysięgi, złożonej swego czasu w okolicznościach, jak poniżej podaję, piszę te słowa w przekonaniu, że szczera skrucha i żal umożliwią nieboszczykowi uzyskanie przebaczenia Tego, który jest największem Miłosierdziem.

W nocy z szóstego na siódmy listopada R. P. 1869, kiedy wracałem z kwesty w okolicach Skawiny, zatrzymał mnie tuż prawie pod klasztorem jakiś mężczyzna w ciemnym płaszczu, błagając, abym wyspowiadał w sąsiedztwie kobietę, która ma umrzeć lada chwila. Wzruszony jego prośbami, udałem się wraz z nim do pobliskiego pałacu. Wprowadził mnie bocznem wejściem i zawiódł po schodach do niewielkiej, gotyckiej komnaty, oświetlonej przez świece, tkwiące w dwóch trójramiennych lichtarzach. I tu, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, stanąłem oko w oko z mężczyzną, przybranym w strój włoski z epoki renesansu, ze szpadą przy boku i z aksamitną maską na twarzy. Sługa oddalił się, pozostawiając nas samych.

— Los zrządził — przemówił zamaskowany — że szczęście i spokój rodziny, której nazwisko musi pozostać tajemnicą, zależy tylko od Ciebie, czcigodny Ojcze. Zanim powiem jednak, o co chodzi, muszę zażądać przysięgi, że o tem, co tu usłyszysz i zobaczysz, nie wspomnisz nikomu ani słowa.

Zdumiony i zaniepokojony, nie chciałem zrazu spełnić jego żądania.

— Nie wahaj się, ojcze — dodał ów osobnik, jakby uspakajając mnie. — Musisz mieć przecież na względzie zabwienie duszy kobiety, która umrze za kilka minut bez pociechy religijnej, o ile nie zechcesz jej wyspowiadać. Cóż z tego, że nie widzisz mojej twarzy i że okoliczności, w jakich odbędzie się spowiedź, mogą ci się wydać niezwykłemi. Trudno, tak być musi. Spiesz się, ojcze! Powiedz, przysięgasz milczeć?

W tej chwili drzwi w głębi otworzyły się i ujrzałem drugiego mężczyznę z płonącą świecą w ręku. Był również w renesansowym stroju włoskim, z grubym złotym łańcuchem na szyi i także w masce na twarzy. Widocznie słyszał nasze ostatnie słowa, gdyż wtrącił szorstkim tonem:

— A więc niech umrze potępiona! Powiem jej, że nie możemy znaleźć spowiednika.

— Wstrzymajcie się! — rzekłem, zdecydowany. — Przysięgam, że spełnię swój obowiązek i że o tem, co tu zobaczę i usłyszę, nie dowie się nikt z ludzi. Gdzie ta kobieta?

Mężczyzna z łańcuchem na szyi, który widocznie wydawał tutaj rozkazy, dał znak, abym poszedł za nim. Drugi zamaskowany ruszył w nasze ślady z lichtarzem w ręku. Zaczęło się zstępowanie wdół. Przez kręte schodki, wąskie korytarze bez okien i drzwi, przejścia, ukryte w murze, kroczyłem między dwoma milczącymi towarzyszami ku nieznanemu celowi przez cały ten labirynt podziemnych chodników, których istnienia nigdybym się nie domyślał. Jeszcze jeden zakręt, jeszcze jedne drzwi i nagle stanęliśmy w niewielkim, zamkniętym zewsząd lochu... Mimowoli, cofnąłem się przerażony. Ściany podziemia były pokryte kirem, który osłaniał też strop i kamienną posadzkę. W głębi, na wzniesieniu, stała srebrna, otwarta trumna, a wokół niej w dwóch rzędach, żółte, zapalone gromnice. W świetle ich ujrzałem metalowy krucyfiks, umieszczony na stole, pokrytym również czarnym suknem, a przed nim klęczącą kobietę w sukni z czasów Odrodzenia W chwili, kiedy na odgłos kroków odwróciła ku nam twarz bladą, piękną, ale dziwnie spokojną, wydało mi się, że na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Powstała.

Tymczasem obaj mężczyźni zamknęli na klucz ciężkie drzwi żelazne i pozostawiwszy mnie na uboczu, podeszli do nieznajomej.

— Czyś gotowa, Katarzyno? — zapytał człowiek z łańcuchem na szyi.

Zawahała się i spojrzała na jego towarzysza.

— Tak jest — rzekła.

Teraz dopiero zauważyłem, że włosy miała krótko obcięte, a ręce skrępowane w tyle.

— Prosiłaś przed śmiercią o spowiednika — mówił dalej zamaskowany. — Spełniłem twoje życzenie. Wyznasz głośno swe grzechy wobec nas wszystkich. Skrucha nie uchroni cię wprawdzie przed karą, ale ocali życie... synowi.

— Jestem gotowa — przemówiła kobieta głosem tak spokojnym, jakby nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. — Wysłuchaj mnie, ojcze duchowny!

Chciała uklęknąć przede mną, ale człowiek z łańcuchem na szyi odepchnął ją brutalnie, mówiąc:

— Nie tu, wszetecznico! Tam, na miejscu kaźni! — I wskazał w kąt lochu.

W tej chwili oczy moje spoczęły na pokrytym czerwoną draperją klocu drzewa, obok którego leżał szeroki topór katowski. Kolana ugięły się pode mną z przerażenia, ale zdołałem zapanować nad sobą, widząc, z jakim stoicyzmem i odwagą spogląda kobieta na narzędzie męki. Drżąc na całem ciele, przeszedłem razem z nią w kąt podziemia. Obaj zamaskowani ruszyli za nami. Kobieta padła teraz na kolana.

— Pragnę wyznać swe grzechy, ojcze! — rzekła.

Mężczyzna z łańcuchem na szyi podniósł topór i wsparłszy się na nim, przybrał postawę wyczekującą.

Spowiadałem wielu ludzi w życiu i w najrozmaitszych okolicznościach, ale tej spowiedzi nigdy nie zapomnę. Ilekroć przymknę oczy, zdaje mi się, że widzę znowu pokryte kirem ściany podziemia, płonące przytrumnie gromnice, a w drugim końcu lochu niesamowitą grupę dwóch katów i ich ofiary w staroświeckich ubiorach. Dziś, kiedy na zimno zastanawiam się nad wszystkiemi szczegółami tej strasznej sceny, nagromadzenie tylu przemawiających do wyobraźni okropności, wydaje mi się nienaturalne. Ale wówczas... Wówczas słuchałem spowiedzi kobiety ze zgrozą i lękiem, gdyż w uszach brzmiały mi słowa zamaskowanego: „Skrucha nie uchroni cię przed karą".

Wyznała swe grzechy głośno, jak wyuczoną lekcję. Na czole jej perliły się krople potu, a głos drżał i załamywał się od czasu do czasu ze wzruszenia. Człowiek z toporem słuchał uważnie. Towarzysz jego nie spuszczał oczu z kajającej się przed nami kobiety, a jego drżące usta świadczyły, że czeka z natężeniem na koniec spowiedzi. Wreszcie przyszła chwila przełomowa:

— Wyznaj, zdradziłaś mnie, Katarzyno? — krzyknął nagle mężczyzna z łańcuchem na szyi, a ręce jego zacisnęły się kurczowo na toporzysku. Kobieta podniosła głowę, szukając wzrokiem drugiego mężczyzny. Spojrzenia ich skrzyżowały się. Pochyliła znów głowę na piersi, a z ust jej padły słowa, na które czekali obaj zamaskowani:

— Zdradziłam cię... Przyznaję się do winy...

— Daj jej rozgrzeszenie, ojcze! — rzekł teraz mężczyzna z łańcuchem na szyi.

Zaledwie nakreśliłem znak krzyża nad

MADONNA Z DZIECIĄTKIEM

Polska rzeźba polichromowana (XIV—XV w.) ze zbio-

głową klęczącej, rozegrała się brutalna scena, której nie mogłem przeszkodzić, gdyż stojący dotąd w spokoju osobnik ze szpadą przy boku, przytrzymał mnie w żelaznym uścisku. Tymczasem towarzysz jego chwycił za ramię biedną niewiastę i zawlókł ją do kloca, przykrytego czerwoną draperją. Nie broniła się, jakby zabrakło jej sił. Czoło oparła na pniu katowskim, łkając cicho.

Błagałem o litość dla nieszczęśliwej, usiłowałem uwolnić się z uścisku jednego z zamaskowanych, ale łzy i zaklęcia moje nie odniosły żadnego skutku.

— Módl się, Katarzyno! — usłyszałem w pewnej chwili głos mężczyzny, który podniósł w górę topór. Kobieta zaczęła odmawiać pacierz. Nagle żelazo błysnęło w powietrzu. Rozległ się przeraźliwy krzyk. Pociemniało mi w oczach i straciłem przytomność...

Znaleziono mnie zemdlonego przed bramą klasztorną. Bredziłem w gorączce przez kilka dnia i jedynie troskliwej opiece braci zawdzięczam, że nie przypłaciłem życiem tego zdarzenia. Zdarzenia? Prawdę mówiąc, nie mogłem nigdy rozstrzygnąć, czy ta okropna scena w podziemiach dawnego pałacu Wielopolskich rozegrała się we śnie, czy na jawie. Skłaniałem się raczej ku hipotezie, że nieszczęśliwy upadek na ulicy przyprawił mnie o wstrząs mózgu i typowe majaczenia. Ale towarzyszący mi do Skawiny nasz klasztorny woźnica utrzymywał, że wezwanie do umierającej kobiety nie było snem, ani widzeniem. W każdym razie dotrzymałem przysięgi, złożonej ludziom lub upiorom. Dopiero wczoraj zwolnił mnie z niej wyraźny nakaz tego, który przed śmiercią złożył naszemu przeorowi wyjaśnienie opisanych przeze mnie wypadków. Niech Bóg będzie miłościw jego grzesznej duszy! Amen. Podpisano ks. Serafin Zawisza"...

— — — — — — — —

— A teraz przeczytaj pismo przeora! — rzekł referendarz, wręczając mi drugi dokument. Początkowe ustępy wspominają o węzłach pokrewieństwa, łączących O. Gedeona ze zmarłym na jego rękach grzesznikiem i zawierają wyjaśnienia, dlaczego przyjął go do klasztoru na kilka dni przed śmiercią. Szczegóły te musisz zachować przy sobie. Ale oto najważniejsza część zeznania, spisanego na życzenie umierającego, w obecności O. Serafina:

Przeczytałem, co następuje:

„Od chwili, kiedy stało się jasne, że choroba mego nieszczęśliwego brata Huberta jest nieuleczalna, nie zaznałem już spokoju. Olbrzymi majątek rodzinny przypaść miał w udziale żonie jego Katarzynie i ich synowi Florjanowi. Dzięki zaufaniu, jakim darzyła mnie bratowa, przywykła do mej opieki od czasu, kiedy Hubert postradał zmysły, zarządzałem nim na razie bez przeszkody, płacąc dawne swe długi i zobowiązania. Nie łudziłem się jednak, że po śmierci brata będę znowu na łasce domniemanego opiekuna małoletniego Florjana, a dalekiego mego kuzyna Leszka, który uważał mnie zawsze za parszywą owcę w rodzinie. Nie ulegało też wątpliwości, że majątek Huberta przeszedłby na mnie w drodze spadku, gdyby nie Katarzyna i jej synek. O chorobie brata nie wspominaliśmy nikomu poza zaufanym lekarzem. Miała ona przebieg spokojny i tylko garść wtajemniczonych wiedziała, że Hubert uważa się za tyrana Padwy, Angela Malipieri i że w okresach podniecenia przeżywa niektóre sceny z dramatu Victora Hugo pod tym tytułem. Postanowiłem wykorzystać to do moich celów i przystąpiłem do wykonania zamierzeń z wyrafinowaną chytrością. Z jednej strony wmawiałem w bratową, że zdaniem lekarzy męża jej ocalić może tylko gwałtowny wstrząs nerwowy, który musi być naszem dziełem, z drugiej przekonywałem Huberta o zdradzie Katarzyny, chcąc, aby jego przyćmiony umysł poddał się w odpowiedniej chwili mej woli i zapragnął ukarania nieszczęsnej za wiarołomstwo, jak to uczynił Angelo Malipieri. I myśl taka zbudziła się rzeczywiście w skołatanym mózgu mego brata, który prosił mnie o pomoc przy wymierzaniu kary niewiernej.

Teraz musiałem przygotować bratową do odegrania roli małżonki Tyrana Padwy w scenie sądu, która miała przyprawić Huberta o wstrząs, tak koniecznie dla jego zdrowia. Uprzedziłem ją, że scenę tę przygotuje się ściśle według wskazówek autora dramatu, rzecz prosta z koniecznemi poprawkami. Hubert-Angelo sprowadzi żonę do wyścielonych kirem podziemi, w których umieszczę szafot i trumnę i tu wyda na nią wyrok śmierci. Katarzyna zażąda spowiednika, którym będzie jeden z moich ludzi. Po publicznem przyznaniu się do winy, złoży z rezygnacją głowę na pniu, przygotowana na cios topora. W chwili, kiedy Hubert, który zabić ją winien własnemi rękoma, podniesie w górę topor, rzucimy się na niego i rozbroimy szaleńca bez trudności. Jeśli scena ta zostanie odegrana z odpowiednim realizmem, Hubert będzie ocalony.

Po długiem ociąganiu się, Katarzyna zgodziła się na mój plan, a ja przystąpiłem do jego wykonania. Nie wątpiłem, że Hubert odegra swą rolę jak najlepiej. On przecież wierzył, że jest tyranem Padwy. Jedyną trudnością było znalezienie fałszywego spowiednika. Nie chciałem nikogo wtajemniczać, przewidując tragiczne rozwiązanie. I dlatego w stosownej chwili sprowadziłem prawdziwego księdza... starego, słabego zakonnika, którego ubezwładnić mogłem bez trudności. Na przyjazd jego ze Skawiny czekaliśmy przez cały dzień, przybrani w kostjumy z czasów Odrodzenia. Dopiero poźnym wieczorem doniesiono mi, że przybywa. O. Serafin opowiedział tu, w jakich okolicznościach wyspowiadał moją bratową i jak starał się pospieszyć jej z pomocą. Zarówno on, jak i Hubert, przeżywali naprawdę ten okropny dramat. Reszta była zainscenizowanym przeze mnie widowiskiem, którego ofiarą paść miała Katarzyna. I nie zawiodły mnie rachuby. Topor szaleńca roztrzaskał głowę nieszczęśliwej.

Trupa pogrzebaliśmy w piwnicy, a zemdlonego zakonnika wyniosłem wraz z bratem na ulicę. Służbie powiedziałem, że pani wyjechała zagranicę. Musiałem tylko zobowiązać do milczenia człowieka, który sprowadził spowiednika. Ale i ten uwierzył, że ułatwiłem bratowej ucieczkę z kochankiem.

Na szczęście, nie musiałem uciekać się do drugiej zbrodni. Synek Huberta zmarł na szkarlatynę w dwa miesiące po śmierci matki. Brat mój żył jeszcze dwa lata. Po jego zgonie majątek przeszedł w moje ręce....".

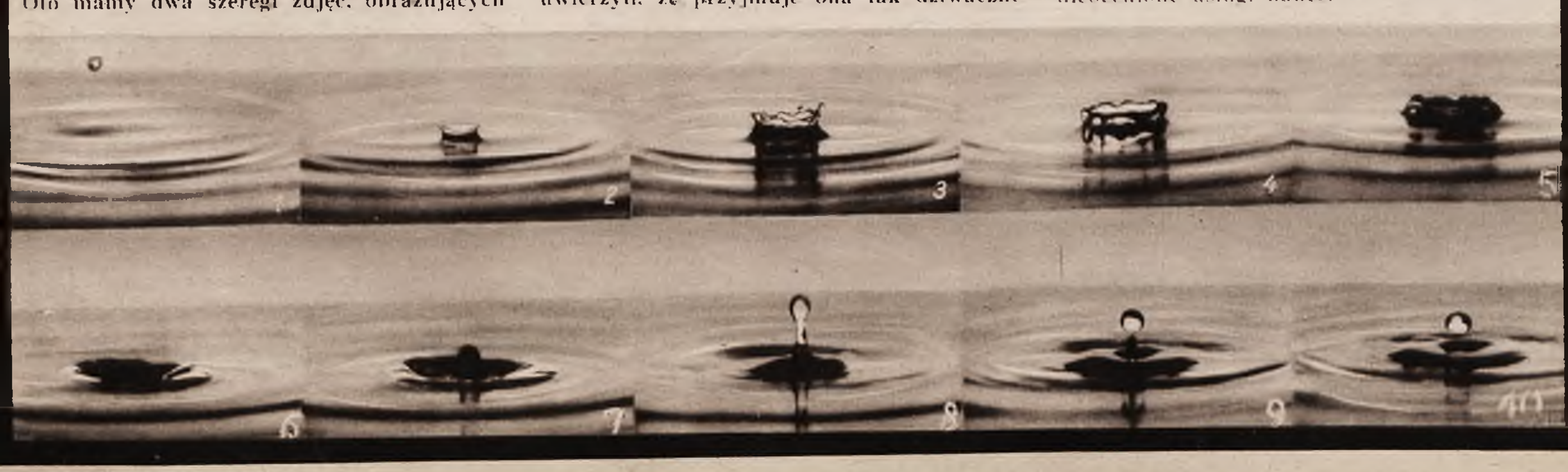
— To wystarczy — przerwał mi referendarz. — Powiem ci tylko, że zarządzone śledztwo nie doprowadziło do wykrycia zwłok Katarzyny i nie potwierdziło zeznań obu zakonników. Zmarły podówczas w klasztorze starzec był, jak się okazało sam umysłowo chory. Nie wymieniam jego nazwiska, należał on bowiem do rodziny, która cieszy się w naszem mieście wielkiem poważaniem. Uważam go za autora legendy o ścięciu nieznajomej kobiety w podziemiach dawnego pałacu Wielopolskich.

— Ależ to nie wytrzymuje krytyki — przerwałem, oburzony. — Zeznania OO. Serafina i Gedeona, ich zgodność i związek ze śmiercią nieznajomego w klasztorze...

— Tłumaczą one tylko, w jaki sposób powstała legenda — rzekł referendarz. Dane historyczne i topograficzne nie uprawniają do twierdzenia, że opisane fakty zdarzyły się naprawdę. Wierz mi, mój drogi! Akta te mogą mieć, co najwyżej, znaczenie... literackie. Daję ci je do przeglądnięcia, jako miłośnikowi niemożliwości...

OBJEKTYW CHWYTA OPADAJĄCĄ KROPLĘ...

Fotografja przyczyniła się w ostatnich czasach nietylko do stworzenia nowej i samodzielnej gałęzi sztuki, ale również służy przedewszystkiem celom naukowym, chwytając na „gorącym uczynku" różne zjawiska, których oko ludzkie nigdyby nie spostrzegło. — Oto mamy dwa szeregi zdjęć, obrazujących różne fazy, przez jakie przechodzi kropla wody, spadając na taflę wodną. Nigdybyśmy nie uwierzyli, że przyjmuje ona tak dziwaczne formy, gdyż drogę kropli wody oko nasze notuje jedynie w dwóch zasadniczych momentach: przy spadaniu i następnie w chwili, kiedy na wodzie tworzy się rodzaj lejka. — Jak widać z drobnego tego przykładu aparat fotograficzny oddaje we wszelkich dziedzinach nieocenione usługi nauce.



KRAKÓW literacki



Karol Hubert Rostworowski



Na lewo: Kazimierz Czachowski, według portretu Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Poniżej: Aniela Gruszecka-Nitschowa.



Poniżej: Magdalena Samozwaniec.





Zygmunt Nowakowski pozuje do portretu Kazimierzowi Sichulskiemu.

Najwyższym szczytem polskiego dramatu jest twórczość Stanisława Wyspiańskiego, który podjął Mickiewiczowskie idee, wyrażone w t. zw. dramaturgji paryskiej, a rozbudowawszy je i przetworzywszy wspaniale — dał teatrowi naszemu, nadzwyczajną harmonją wszystkich sztuk pięknych podziw budzący, głębią myśli wstrząsający, wielki dramat-misterjum, o treści i formie nawskroś oryginalnej, narodowej... I nie będzie żadną przesadą, ani lokalnym szowinizmem, ani zresztą odkrywaniem nowych prawd, gdy się stwierdzi, że twórczość genjalna Wyspiańskiego mogła zrodzić się tylko w murach i atmosferze Krakowa, gdzie krasawice, wiślanki zapełniały świetlice dworzyszcza Kraka i Wandy, gdzie później wieżyc zamku bronili herosi greccy — a u stóp Wawelu Skamander wiślaną połyskał falą, gdzie — po potępieniu widma rozkochanej w trumnach przeszłości poezji romantycznej — na zdruzgotany głaz kasztelu wjeżdżał na rydwanie Bóg-Apollo-Chrystus Salvator, niosący zmartwychwstanie! I tylko tu, w Krakowie, w obliczu renesansowego wawelskiego dziedzińca arkadowego, powstać mogło „Studjum o Hamlecie", dzieło, w którem Wyspiański wytyczał, wyprzedzając znacznie rozwój kultury teatralnej, nowe drogi teatrowi polskiemu, drogi do dziś dnia jeszcze nie osiągnięte.

Kultura Krakowa i jego atmosfera, fakt, że miasto to posiada najcudowniejsze, naturalne sceny, na których rozgrywały się najświetniejsze widowiska polskiej historji: wjazdy i koronacje królów, hołd pruski i przysięga Kościuszki, pogrzeby władców, wodzów i Królów-Duchów narodu i kruszenie oków niewoli, te czynniki zapewne sprawiły, że w Krakowie żyją i działają, tu zrozumienie i odczucie znajdują najznakomitsi — po śmierci Wyspiańskiego — pisarze dramatyczni, zajmujący naczelne miejsca w polskiej twórczości. Bezpośrednimi spadkobiercami Wyspiańskiego i kontynuatorami polskiego teatru-misterjum, teatru monumentalnego stali się: Karol Hubert Rostworowski, twórca „Judasza" i „Miłosierdzia", dalej Emil Zegadłowicz, w Krakowie pierwsze swe misterja balladowe wystawiający, Ludwik Hieronim Morstin, entuzjasta antycznych tradycyj i polskiego renesansu, a z najmłodszych Marjan Niżyński, którego debjutowi na krakowskiej scenie („Trzy mgły") patronowali Słowacki, Chopin i Wyspiański.

Z środowiskiem kulturalnem Krakowa związana jest twórczość filozofa i malarza Stan. Ignacego Witkiewicza, którego dramaty, ogółowi mało znane, są nadzwyczaj ciekawemi i wartościowemi pozycjami, oraz działalność Adama Bunscha, który pokazał na krakowskiej scenie swą śmiałą w koncepcji ideowo-społecznej, eksperymentalną w formie sztukę „Koń parowy". Choć w tej chwili mieszka poza Krakowem, najsilniej z nim zespolona jest Marja Pawlikowska-Jasnorzewska, najznakomitsza współczesna poetka i talent komedjowy żywiołowy. Cyfra krakowskich pisarzy dramatycznych jest znaczniejsza; za trzylecia dyrekcji Osterwy wystawiono w teatrze im. J. Słowackiego sztuki dwunastu krakowskich autorów: (K. H. Rostworowskiego, L. H. Morstina, M. Jasnorzewskiej, M. Samozwaniec, J. Wiśniowkiego, A. Waśkowskiego, A. Bunscha, A. Krakowieckiego, A. E. Balickiego, M. Biliżanki-Tommy'ego), ale, obok nich, zwróćmy uwagę na

twórczość hellenisty Feliksa Płażka, neoromantyka M. Szukiewicza, a z młodych: naturalisty, gwarą piszącego Juljusza Kędziory, którego „Burzę“ poprzedziła powieść „Marcyna“, odznaczona I nagrodą na konkursie „Il. Kuryera Codziennego“.

I tak przechodzimy do powieściopisarzy. Bo dominującemi cechami Krakowa literackiego są: najświetniejszy we współczesnej naszej literaturze dorobek dramatyczny oraz wielkiej wagi społecznej i dużej miary artystycznej osiągnięcia w prozie.

Kędziora daje realistyczny, plastyczny obraz życia chłopa podkrakowskiego, ale obraz przez zacieśnienie tematyki zbyt jednostronny. Chłopem zajmuje się także Leon Kruczkowski, autor „Kordjana i chama“ i „Pawich piór“, ale najgłębiej psychikę chłopską zrozumiał i najpełniej życie polskiej wsi, tragedję emigracji przedstawił Jan Wiktor, autor „Tęczy nad sercem“, „Wierzb nad Sekwaną“ i „Orki na ugorze“, pisarz nawskróś społeczny „podejmujący — jak powiada świetny, też krakowski, krytyk Kazimierz Czachowski — aktualne zagadnienia



M. Pawlikowska-Jasnorzewska.



Jan Wiktor w swej krakowskiej pracowni.



Tadeusz Kudlinski.

Poniżej: Ludwik Hieronim Morstin.



z rzeczywistości narodowego bytu, wrażliwy na krzywdę zbiorową, z subjektywnie naturalistyczną pasją wnikający w świat niedoli i nędzy“. Od poezji przeszedł do prozy awangardzista Jalu Kurek, który w impresjonistyczno-reportażowej powieści „Grypa szaleje w Naprawie“ (wyróżnionej „nagrodą dla młodych“ P. A. L-u) dał wizję wsi, „nędzy ugnojonej, rozpaczliwego błota, strasznej ciemnoty“.

Proletarjat miejski, robotniczy znalazł swego piewcę w Michale Rusinku, który losy bohaterów „Burzy nad brukiem“, czy ostatnio wydanego „Plutonu z Dzikiej Łąki“ umiejscawia w rodzinnym Krakowie, poświęcając jego wizji wiele pięknych ustępów coraz dojrzalszych artystycznie powieści. — Do najpiękniejszych opisów literackich Krakowa w współczesnej literaturze należą fragmenty bardzo oryginalnej powieści psychologicznej „Przygoda w nieznanym kraju“ Anieli Gruszeckiej-Nitschowej, która już uprzednio doskonałemi utworami, jak np. „Nad jeziorem“ stała się prekursorką odrodzenia się polskiej powieści historycznej. Temu rodzajowi prozy poświęcił ostatnio swe pióro Tadeusz Kudliński, którego „Rumieńce wolności“ spotkały się z dużem uznaniem.

Atmosfera duchowa Krakowa i jego fizyczne piękno silnie przemawiają z utworów beletrystycznych Zygmunta Nowakowskiego, który w „Przylądku Dobrej Nadziei“ i „Rubikonie“ — podobnie jak Zegadłowicz w „Żywocie Mikołaja Srebrempisanego“ i w „Zmorach“, a Rusinek w „Plutonie“ — sięgnął do popularnych ostatnio autobiograficznych wspomnień dzieciństwa. W znakomitym zaś „Starcie Edmunda Sulimy“ dał zwarty, oryginalnie skomponowany obraz psychiki aktora.

Poezja ma obecnie mniej licznych w Krakowie przedstawicieli. Zaraz w pierwszych latach nowej rzeczywistości polskiej ścierały się tutaj liczne prądy literackie, głosili swe teorje St. Ign. Witkiewicz, L. Chwistek i T. Peiper, rozwijała działalność t. zw. awangarda krakowska ze „Zwrotnicą“, infiltrowały wpływy beskidzkiego „Czartaka“, duże znaczenie miała „Gazeta Literacka“ J. Brauna i W. Zechentera, pięknie rozwijała się liryka. W ostatnich latach życie literackie Krakowa zaczęło płynąć spokojniejszym nurtem, a poeci przerzucili się do innych form twórczości (np. Peiper, Kurek), lub zamilkli, jak jeszcze rzed kilku laty popularny liryk J. A. Gałuszka. Dziś przedstawicieli poezji lirycznej liczy Kraków zaledwie kilku: M. Pawlikowską-Jasnorzewską, ostatnio laureatkę nagrody literackiej m. Krakowa, Marjana Czuchnowskiego, który „zaczął“ jako polski rimbaudzista, Mieczysława Lisiewicza, Feliksa Konopkę, Tad. Szantrocha, Stanisława Piętaka, Witolda Zechentera, Jana Pietrzyckiego, J. B. Ożoga, J. A. Frasika i Lud. Pugeta, który jest popularnym obecnie w Krakowie i jedynym „fraszkopisem“.

Z nazwiskiem Pugeta przerzucamy się do lżejszego tonu literatury krakowskiej, który posiada jednak kilku przedstawicieli „ciężkiej wagi“, jak obok popularnego feljetonisty Zygmunta Nowakowskiego, Magdaleny Samozwaniec, Zbigniewa Grotowskiego, Antoniego Wasilewskiego.

Kraków literacki słynął zawsze z wybitnych, spokojnych i objektywnych krytyków i ten sąd należy potwierdzić i dzisiaj. W środowisku kulturalnem Krakowa narodził się, wykształcił i dojrzał Tadeusz Boy-Żeleński, człowiek o renesansowej kulturze, krytyk literacki i teatralny znakomity. I chociaż obecnie rozwija działalność w Warszawie, to jednak najsilniej związany jest w dalszym ciągu z kulturą Krakowa.

Poznań pozyskał z Krakowa przed dziesięciu laty świetnego krytyka teatralnego i muzycznego Witolda Noskowskiego, który jest chlubą Krakowa literackiego. Z Krakowa do innych środowisk życia kulturalnego przeszli nie tylko wybitni pisarze, ale i całe ośrodki życia literackiego, jak np. poważne czasopismo „Przegląd Współczesny“, doskonale redagowany przez prof. Wędkiewicza.

Wśród krytyków literackich, którzy obecnie rozwijają w Krakowie niezwykle owocną działalność, znajdują się pióra tej miary, co: Romana Dyboskiego, Tadeusza Świątka, Tadeusza Sinki, W. Lednickiego, Kazimierza Czachowskiego, autora „Obrazu współczesnej literatury polskiej“, a z młodszych Kazimierza Wyki, Wacława Kubackiego, Zygmunta Leśnodorskiego.

W czasie „Dni Krakowa“, gdy wszyscy interesują się szczególnie przejawami życia kulturalnego podwawelskiego grodu, gdy ściągają do tego panteonu historji Polski pielgrzymki z całego państwa, gdy uczestniczą w imprezach zarówno artystycznych, jak i towarzyskich, — należy pamiętać i o krakowskiej literaturze, która zaliczana jest do najświetniejszych w współczesnym ogólnopolskim dorobku.

Stan. Witold Balicki.



Z STAREG
KRAKOW

WŁOSI NAD WISŁĄ



Nagrobki królów Zygmunta Augusta i Zygmunta Starego w kaplicy Zygmuntowskiej.



Poniżej: Płyta pamiątkowa Kalimacha Buonaccorsi w kościele Dominikanów.

Dawna Rzeczpospolita przedstawiała jak może żadne inne państwo, obraz zgodnego współżycia różnorodnych narodowości, które, niczem nie krępowane w swym rozwoju, powoli aklimatyzowały się, nabierając cech szczerze polskich. Polska zawsze dumną była z swej tolerancji i tą właśnie drogą zyskiwała lepszych obywateli niż inne państwa gwałtem i uciskiem. Nic też dziwnego, że w takich warunkach zarówno do Krakowa, stolicy Polski aż po wiek XVII jak też do innych miast napływało dużo obcych kupców, artystów, uczonych.

Poważne miejsce wśród imigracji naszej stanowili Włosi, zjawiając się wcześnie, bo już w XII wieku. Włosi ówcześni, to przeważnie duchowni, kupcy, bankierzy, później artyści, literaci, wojskowi. Większość ich przybywała w średniowieczu z Genui, później z Wenecji, Medjolanu, Florencji. Już w XIII. w. spotykamy na naszych ziemiach Włochów wysłanych przez Stolicę Apostolską jako kolektorów świętopietrza. Takim kolektorem był Gerard z Modeny 1281—1286, a transakcji dokonywują domy bankowe Alifanich i dei Pulci. Występują w tych sprawach członkowie rodziny Turchich i Moriconich, znanych następnie na Litwie. Przynależność większości kupców włoskich w Polsce do miasta Genui tłómaczy się tem, że republika ta posiadała nad morzem Czarnem swe kolonje, a najkrótsza droga stamtąd do centralnej Europy prowadziła właśnie przez Polskę, na której im, rzecz prosta, bardzo zależało. Gdy dom bankowy Medicich coraz większą poczynał odgrywać rolę jako pełnomocnik Stolicy Apostolskiej, i w Polsce pojawiają się jego reprezentanci a mianowicie w wieku XV Leonard Barzoli, Piotr Bikarani, który został później żupnikiem krakowskim i inni. Krewni Medyceuszy wydzierżawiają też w r. 1425 saliny bocheńskie i wielickie. Powodem coraz liczniejszej imigracji włoskiej była również życzliwość królów naszych wobec Włochów. Stosunki dyplomatyczne z państwami włoskiemi były wtedy nader żywe: W r. 1406 wyprawia Władysław Jagiełło do Neapolu z misją dyplomatyczną, swego posła Jana. Powracając do ojczyzny, przywozi on bogate dary od tego miasta, m. in. lwa i lwicę oraz instrukcję mówiącą, jak należy się obchodzić z temi zwierzętami! Przecież nawet podskarbim króla był Włoch. Piotr zwany Medjolańskim, uważany (zresztą niesłusznie) za protoplastę rodzin herbu Larysza.

Zupełnie osobny rozdział należałoby poświęcić Włochom, którzy brali udział w eksploatacji salin wielickich, bocheńskich i innych. Włosi znający z swej ojczyzny górnictwo, i w innych krajach odegrali w tej dziedzinie niepoślednią rolę. W r. 1344 występuje żupnik bocheński Paulinus Gallicus, w kilka lat później spotykamy jako żupnika bocheńskiego Peterlina z Genui. Paulinus był poza tem bogatym kupcem krakowskim, posiadał w rynku duży dom zwany później „Pod Baranami", oraz inne przy ulicach Garncarskiej, Gołębiej i Świętokrzyskiej, a nadto kram w Sukiennicach. Ów Paulinus nazwiskiem Cavallo zwany jednak potocznie w aktach „Gallicus" — Włochem, miał w Krakowie kilku krewniaków, którzy wyłącznie prawie pracowali w górnictwie. Bratanek jego Andrzej, był żupnikiem a następnie również kierownikiem mennicy. Spolszczył się on zupełnie i przyjął nazwisko Czarnysza. Rodzina ta niebyłe jakie poniosła zasługi dla polskiego górnictwa, a robotnicy salin zawdzięczają jej zbudowanie w r. 1357 szpitala w Bochni. Wielkim finansistą był też Piotr Bikarani, 1404, który dzierżawi żupy bocheńskie i wielickie, a następnie również saliny ruskie. Był to poważny, bogaty kupiec, o czem świadczy choćby to, że czynsz za dzierżawę wynosił wtedy dużą sumę 17000 grzywien. Życie tego Włocha jak i jego rodziny jest charakterystyczne dla stosunków naówczas panujących. Rodzina się aklimatyzuje, jeden z jej członków Stanisław, wchodzi jako właściciel Mnikowa w poczet szlachty polskiej. Gdy mu Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały zarzuci pochodzenie nieszlacheckie, powoływać się on będzie na swój polski herb Bogorja i to nie tylko „pro forma", ale dlatego, że czuje się naprawdę polskim szlachcicem. Inny Włoch, Jan Bonajunta żeni się z Polką, Jadwigą z Gdowa, a syn jego jest dziedzicem Jawczyc w pow. wielickim, oraz Rzeszotar, Osieczan, Polanki itd.

Wybitnemi postaciami wśród kupców włoskich byli też krewni wielkich Medyceuszy Leonard i Antoni Ricci. Trudno wyliczyć wszystkich zarządców czy dzierżawców żup czy kupców pochodzenia włoskiego: wspomnimy tylko jeszcze Mikołaja Serafina z Wieliczki, zwanego Zawrzykraj, i przyjętego zapewne „iure caduco" do szlachty polskiej z herbem „Ostrewy, proclamatione Nieczuja". Ten ostatni dorobił się znacznego majątku, mógł bowiem nabyć część ks. zatorskiego, tj. Barwałd, z kilkoma wsiami. Otworzył on jako żupnik nowy szyb w Wieliczce zwany jego imieniem i otrzymał prawo dziedziczne utrzymywania w nim 10 pracujących otroków. Przez pewien czas działalność Włochów w żupnictwie poczęła maleć, dopiero za Stefana Batorego, znów Włoch, Prosper Provana, Piemontczyk stał się organizatorem tego ważnego działu górnictwa.

Oczywiście, że Włosi odegrali poważną rolę jako pośrednicy w handlu między Zachodem a Wschodem. Bardzo poważnym kupcem jest w XV wieku Krzysztof Guardia de San Romolo, Juljan de Valetariis, Ajnolf Tedaldi, krewny słynnego humanisty Filipa Buonaccorsi i wielu innych. Wielką rolę w tym czasie odegrała rodzina Gucci. Głównym towarem handlu włoskiego były tkaniny sprowadzane z Włoch, jak również wszelkiego rodzaju korzenie, a przedewszystkiem czerwona farbka sporządzana z czerwia (chermisi), z Polski zaś kupcy włoscy sprowadzali sól, ołów, zboże, futra i skóry.

Wielkie domy kupieckie włoskie posiadały oczywiście kontakt z całą środkową Europą, tak, że transakcyj swych dokonywali znacznie lepiej i łatwiej jak inne nacje. Chociaż, rzecz prosta, głównie w Krakowie zbiegały się wielkie interesy ówczesnych kupców, to nie brakło i w innych miastach reprezentantów włoskiego kupiectwa. W Poznaniu znanym był w końcu XV wieku Paweł de Promontorio, prowadzący również handel na wielką skalę.

Dotychczas mówiliśmy jedynie o działalności Włochów w zakresie górnictwa, handlu i bankierstwa, byłoby jednak omyłką przypuszczać, że tylko w tych dziedzinach odznaczyli się synowie Italji i wywarli na na-

szą kulturę niezaprzeczalny wpływ. Wkrótce, od XV wieku do wieku XVIII, nie zabraknie u nas również włoskich artystów, humanistów, uczonych, lekarzy i dyplomatów. W polityce wewnętrznej i zagranicznej, Włosi odegrali wybitną rolę, począwszy od Filipa Buonaccorsi aż do czasów Stanisława Augusta.

Osobie Kalimacha, którego rodzina pochodziła z Wenecji, on sam zaś urodził się w San Gemignano koło Florencji, poświęcono już wiele studjów. Dzięki stosunkom z polskimi dostojnikami kościelnymi, Kalimach Buonaccorsi dostaje się na dwór królewski jako wychowawca synów Władysława Jagiełły. Na tem ważnem stanowisku wywarł on duży wpływ na późniejsze losy Polski, ale również jako autor pism politycznych i wielokrotny poseł polski do Włoch i Konstantynopola odegrał wybitną rolę. Człowiek o wielkim umyśle, ujmujący zagadnienia polityczne z praktycznego punktu widzenia, niedostępny w polityce uczuciowości, a przedewszystkiem nienawidzący zaczynających się odruchów anarchji ówczesnego polskiego społeczeństwa, narazi się on szlachcie i pozostanie w jej pamięci jako groźny wróg, godzący w jej wolność. Plany polityczne wielkiego Włocha nie zawsze dały się zrealizować, w każdym razie świadczą one o wielkim umyśle i wielkich zdolnościach politycznych. Owoców, zresztą ujemnych, swego ostatniego planu, tj. wyprawy mołdawskiej nie doczekał już wielki humanista, gdyż umarł 1 listopada 1496 r. na zarazę. Niejako testamentem politycznym Kalimacha, to jego „Rady", które dobitnie wskazują na pokrewieństwo myśli z wielkim Machjawelem, autora dzieła „Il Principe". Jeszcze do XVIII wieku oficjalnymi reprezentantami Rzplitej są zagranicą przeważnie Włosi lub Francuzi, co zresztą nie jest bynajmniej wyjątkiem, bo uważano ich wszędzie za urodzonych dyplomatów.

Zarówno stosunki rodzinne Jagiellonów, jak też wpływy Stolicy Apostolskiej, imigracja licznych klasztorów, a przedewszystkiem wielka fala humanizmu, ogarniająca całą Europę, spowodowały, że zarówno w nauce, jak również w sztuce wybitne miejsca zajęli Włosi. Przecież na Uniwersytecie Jagiellońskim wielu było profesorów pochodzenia włoskiego: katedrę nauk wyzwolonych piastował Amboldus Johanis de Campino, a znakomity lekarz Jan de Sacchis zorganizował wydział medyczny. Na kartach Uniwersytetu Jagiellońskiego widnieje wiele włoskich nazwisk, nietylko profesorów, ale też i studentów, m. in. zapisał się w metrykę „Philippus Callimacus de Thedaldis, poeta de Florentia".

Złotą epoką wpływów włoskich na kulturę polską było bezwzględnie panowanie Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, monarchów zbliżonych kulturą i węzłami krwi do Italji. W tym też czasie stolica Jagiellonów, Kraków, wzbogaca się licznemi dziełami sztuki, które po większej części przetrwały do dziś dnia. W r. 1502 król sprowadza włoskiego artystę Franciszka, zwanego w aktach „Italusem", celem wykonania licznych prac przy zamku wawelskim. Począwszy od tego artysty, wielu innych będzie przyozdabiało zamek i rozbudowywało go. W latach 1510—1516 pracuje na Wawelu Franciszek della Lore z Settignano, siedziby biegłych kamieniarzy. Della Lore, to rodzina artystów, gdyż dwaj stryjowie Franciszka pracują również przy budowie bazyliki watykańskiej. Franciszek, zmarły w r. 1516, wybudował na Wawelu dwa pałace, postawił kuchnie, podniósł forteczne mury i baszty. W tymże czasie przybywa Bartłomiej Berecci, który, trzymając się planów della Lore, stawiał część wschodnią i północną zamku. W r. 1517 Berecci przedstawia królowi plan kaplicy Zygmuntowskiej, której kamień węgielny został położony 27 maja 1517 roku. Po Bereccim stanowisko „murarza J. K. M." objął Jan de Senis. Trudnoby wyliczyć wszystkich architektów i rzeźbiarzy, którzy w owym czasie przyozdabiają Kraków: Jan Marja Padovano objął prace koło Sukiennic od r. 1541, Galeotti Guiciardini pracuje dla Montelupich, swych ziomków, założycieli pierwszej polskiej poczty z polecenia Stefana Batorego, i bogatych mieszczan Gutteterów, Aleksander Gucci buduje kasztelanowi sandeckiemu, Dembińskiemu, pałac itd. Również pomnik Kalimacha wykonał rzeźbiarz włoski według wzoru Wita Stwosza, rzeźbionego w drzewie. Wspaniałe pomniki w katedrze wawelskiej, a mianowicie biskupa Piotra Gamrata, kasztelana bełzkiego Piotra Boratyńskiego, jak również pomnik Zygmunta Starego wykonał medalier, rzeźbiarz i budowniczy Gianmaria Padovano, zwany „Il Musca". Anna Jagiellonka, chcąc uczcić pamięć swego brata Zygmunta Augusta, poleca rzeźbiarzowi Santi Gucci wykonanie jego pomnika. Jego to dłóta jest również pomnik Stefana Batorego w katedrze wawelskiej.

Wpływ artystów włoskich na sztukę polską ciągnąć się będzie od tych czasów aż po Bellotto-Canaletto, Bacciarellego, Lampiego i in.

Również nauka polska i historja zawdzięcza wiele Włochom: jednym z najwybitniejszych naszych historyków XVI wieku, to Aleksander Guagnino, zwany Gwagninem, który opisuje ówczesne wojny z Moskwą, w Mołdawji i Inflantach. Jan Stankar, włoski lekarz, profesor języka hebrajskiego, wywiera wielki wpływ na polski ruch reformatorski. Michał Anioł Bergonzoni jest w w. XVIII naczelnym lekarzem wojska polskiego i oddaje wielkie usługi polskiej medycynie, a biskup Albertrandi jest wybitnym historykiem XVIII w. Nie brakłoby również nazwisk włoskich na kartach polskiej armji: liczni inżynierzy włoscy, jak przedewszystkiem Jan Frediani w XVII w., komendant miasta Krakowa, markiz Hanibal Poroni, służący jako generał pod rozkazami Jana III, Rodolfino, który fortyfikował Wielkie Łuki za króla Stefana, Stanisław Bartolani, nobilitowany w Polsce w r. 1589 i wielu in. zasługują na trwałą pamięć za swe szczere i pożyteczne usługi.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tak ciągły kontakt Polski z Italją odbił się nietylko na naszej sztuce i nauce, ale również na naszych obyczajach, na naszym języku i na takich drobniejszych dziedzinach życiowych, jak kuchni, strojach itd. Śmiało rzec można, że jeżeli chodzi o zbliżenie nas z Zachodem, wzbogacenie naszego życia intelektualnego pierwiastkami łacińskiemi, to w pierwszym rzędzie dokonali tego Włosi, których gościliśmy jeszcze przed przybyciem większej ilości Francuzów do Polski. Dużo rodzin włoskich weszło w poczet polskiej szlachty, zmieniając niejednokrotnie lub defigurując nazwiska tak, że dzisiaj może ich obce pochodzenie odszukać często jedynie specjalista, niemniej jednak drogą tą wsiąkło w ogół szlachty i mieszczan dużo włoskiej krwi. Od XV do VXIII wieku Rzeczpospolita udzieliła rodzinom włoskim ok. 260 indygenatów, dyplomów szlacheckich oraz tytułów, a przecież tylko stosunkowo drobna część przybyszów włoskich weszła w poczet szlachty.

Gdy w czasach zaborczych stosunki nasze z Włochami zadzierżgały się jedynie w chwilach wspólnej walki (Mierosławski, walki Garybaldczyków itd.), to obecnie, w niepodległej Polsce, coraz bardziej stają się one ściśle i przyjazne, idąc wytyczonym przez tyle wieków kulturalnym torem.

Jan Maleszewski.



Grobowiec rodziny Montelupich w kościele N. M. P.



Wnętrze pracowni jubilerskiej z ladą okienną, z początku XVI. wieku.

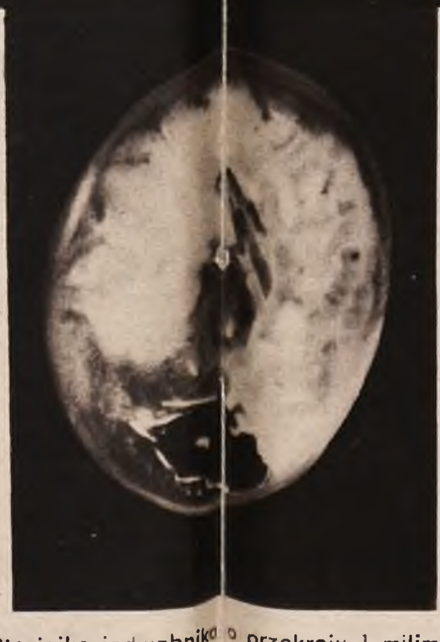


›FABRYKANCI‹ JEDWABIU

W przeciągu trzech lub czterech dni samiczka jedwabnika składa do 700 jajeczek.













Powyżej od lewej ku prawej: Oto jajko jedwabnika o przekroju 1 milimetra. — Podczas zimy rozwija się w jajku jedwabnik, z chwilą zaś rozkwitania drzew morwowych budzi się on ze snu, by wkrótce... — ...wyjść ze swego więzienia na szeroki świat. — Natychmiast po opuszczeniu jajeczka jedwabnik szuka sobie pożywienia i... — ...poczyna wędrować po drzewach morwowych, żywiąc się ich listkami tak długo, póki nie ogołoci ich zupełnie.

SKRZYDLACI



Na lewo: Pozostałe na gałęziach drzew morwowych kokony przypominają śnieżne kulki, stanowią zaś cenny surowiec, z którego ludzie wydobywają jedwab.









Od prawej: W przeciągu kilku dni jedwabnik rośnie w sposób niebywały, w pewnej chwili zaś przestaje się odżywiać i wtedy zaczyna się właściwa jego rola jako „fabrykanta" srebrnych nitek, rozpinanych między gałęziami. — Gdy tkanina, składająca się z srebrnych nitek, jest już dosyć gęsta, jedwabnik układa się w niej na spoczynek. — Dzieło zostało dokonane: jedwabnik dobrze przykryty „kołderką" z nitek, rozpoczyna dalszy etap rozwoju. — Oto rodzi się motyl, który znów składa jajeczka, by z nich powstały nowe jedwabniki...

Czyż można sobie wyobrazić dzisiejszą modę, umeblowanie domu i tyle innych dziedzin naszego życia bez jedwabiu? Chyba nie! A jednak niezawsze ludy Europy korzystały z tego drogocennego materjału. Właściwą ojczyzną jedwabiu, to Chiny, które, jak wiadomo, posiadają pod wieloma względami daleko starszą kulturę od nas, Europejczyków. Gdy w Europie pracowici mnisi przepisywali na pergaminie lub papyrusach dzieła klasyków, lub Ewangelje, w Chinach znano już druk, a gdy w Europie Böttcher wpadł na pomysł użycia kaoliny do wyrobu sprzętów codziennego użytku, porcelana chińska święciła niewiadomo już który jubileusz istnienia. Dopiero w r. 551 dwaj mnisi wysłani do Chin przez cesarza Justynjana greckiego, przynieśli do ojczyzny jajeczka jedwabnika, chowając je bojaźliwie przed wzrokiem zazdrosnych Chińczyków w fałdach swych habitów. Jak wiele innych rzeczy tak i jedwabnictwa swego strzegli mieszkańcy „Państwa Środka", jak oczka w głowie.

Wkrótce, skoro przekonano się o wielkich korzyściach, płynących z hodowli jedwabników i stwierdzono, co stanowi ulubioną ich „potrawę", poczęto, zwłaszcza w krajach, leżących nad morzem Śródziemnem, hodować w wielkiej ilości drzewa morwowe, dając temsamem jedwabnictwu odpowiednie warunki rozwojowe. Wkrótce powstanie w państwach łacińskiej kultury wielki przemysł jedwabniczy, który przynosić będzie olbrzymie dochody. I choć w ostatnich czasach chemicy zdołali stworzyć sztuczny jedwab, to jednak szlachetny produkt jedwabnika zachował swoją uprzywilejowaną rolę.

Podobnie jak drobny robaczek-koszenilla, tak też niepozorny jedwabnik przyczynił ludzkości tyleż dochodu co najgenjalniejsze ludzkie pomysły. Bez jedwabników moda kobieca pozbawiona byłaby swych najsilniejszych atutów.

Rozwój i życie jedwabnika zawsze budziło szczere zainteresowanie u uczonych, dopóki jednak objektyw fotograficzny nie przyszedł nam z pomocą, nie umieliśmy uchwycić poszczególnych faz rozwojowych równie plastycznie i dokładnie, jak dzisiaj. Na naszych zdjęciach widzimy całe „curriculum vitae" jedwabnika.

g.

Wszystkie zdjęcia C. Anders — Paryż

PÊLE MÊLE.

Ewa i Adam, ci pierwsi ludzie, jakżeż oni wyglądać mogli? Głowili się nad tem zagadnieniem uczeni od chwili, gdy Darwin wystąpił z swoją teorją, aż holenderski doktór E. Dubois w 1890 r., w środku Jawy, odkrył część czaszki, kość i ząb. Kość bezwzględnie uznano za człowieczą, z czaszką wahano się, bo przedstawiała coś pośredniego między gibonem a człowiekiem. Wreszcie nazwano całość Pithecantropus erectus — małpolud prosto chodzący. Okres pliocenu, paręset tysięcy lat wstecz! W ostatnich jednak czasach zaczęto przychylać się raczej do wniosku, że ta część czaszki należy tylko do gibbona dobrze rozwiniętego, a kość do prawdziwego człowieka — homo sapiens. Czyli sprawa łącznika między małpą a człowiekiem (sławna kwestja „missing link") nadal wisi w powietrzu. Tonie w pomroce dziejów. Mamy jeszcze świadków tych czasów, znanych nam z filmu, w którym oglądaliśmy różne przedpotopowe olbrzymy i potwory, ruszające się i walczące. Taki Brontosaurus miał 20 m, a największy z dotąd znanych Atlantosaurus 30 m. Na wschód od Jawy między wyspami Sunbawa i Flores, jest wysepka Komodo. Statki normalne do niej nie dopływają, dobijają ylko do Bimy, na Sunbawie. Wyspępką ta była długo mało znaną, bo bardzo silne prądy bronią do niej dostępu. Aż niedawno zrobił się w świecie „huczek", znaleziono na niej jaszczury olbrzymie 5-metrowe, mięsożerne, pochodzenia bardzo, bardzo odległego. Doniósł o nich najprzód pewien holenderski uczony, a potem ekspedycja Lorda Moyne przywiozła Londyńskiemu Zoo 3 okazy, coprawda nieduże, bo tylko 2—3 metrowe. Sama wysepka robi niedostępne wrażenie. Skały jak forteca, krajobraz dziki, palmy, bujna trawa i jedyna osada ludzka z chałup stojących na palach. Jaszczury te pokryte są dość miękką pomarszczoną skórą z łuskami, koloru czarnobronzowego, o ruchach urywanych, ale niezwykle zwinnych i do tego stopnia szybkich, że polują na dziką zwierzynę. Łapy krótkie uzbrojone w pazury, pysk z językiem rozdwojonym i zakrzywionemi zębami. Jaszczury te zwane od wysepki, na której żyją — Komodo, wzgl. naukowo Varanus Komodensis, są bitne i często z sobą staczają krwawe walki.

No, dość tych przedpotopowych reminiscencyj i przejdźmy do tematów innych, np. do „zboczeń kosmetycznych". Hotentoci uważają płaski nos za szczyt piękna. Toteż niemowlętom masują i rozgniatają nosek, by go zbliżyć do „ideału". W Egipcie za czasów Amenofisa V panował zwyczaj formowania czaszki do góry, jak wieżę, a zwłaszcza pilnowano, by córki królewskie nie „raziły" okrągłą głową. To, że Japonki dawniej sobie czerniły zęby, że są szczepy, które sobie spiłowują zęby na szpic, lub wyciągają szyje kobiece do nieprawdopodobnej długości przez wkładanie coraz więcej pierścieni metalowych, że Indjanie Cholo nie myją się nigdy, bo kąpiel — w/g nich — grozi śmiercią, że najpiękniejsze tatuaże widzi się u Ajnów — to nic dziwnego. Przecież to barbarzyńcy! Tak? a czy wiecie państwo, że w pełni XX wieku, gdy były modne bardzo wąskie buciki, to niektóre panie obcinały sobie małe palce u nóg?

Czy do zboczeń kosmetycznych zaliczyć i forsowne kuracje odtłuszczające? Zresztą czy one są konieczne niewiem, bo właśnie największą gażę w Hollywood pobiera raczej pulchna Mae West z dol. 480.830, potem Marlena dol. 368.000, K. Hepburn tylko dol. 221.572, a maleńka Shirley dol. 69.990. Z mężczyzn podam jako najlepiej płatnego Gary Coopera dol. 311.000.

Natura ludzka jest wszędzie ta sama. Czasem ma nawet dobre odruchy. Oto w 1922 r. (dopiero!) Giovanni Ciraolo, prezes Włoskiego Czerwonego Krzyża wpadł na myśl zorganizowania międzynarodowej pomocy dla krajów dotkniętych klęskami elementarnemi. Sprawą tą zainteresował Ligę Narodów i z „błyskawiczną" szybkością, bo w... 1937 r. odbyła się pierwsza konferencja w tej materjil. Nie będę rozwodził się nad tem co dopiero jest w stadjum organizacji, podam tylko trochę danych statystycznych, zebranych za okres 1924—1929 r. Otóż na całym świecie jest przeciętnie rocznie:

- trzęsień ziemi 31
- wybuchów wulkanów 3
- powodzi 95
- cyklonów 80
- posuch 11
- pożarów 28
- głodów 9
- nalotów szarańczy 12.

Jak widać jest się nad czem zastanowić.

Podawano już wiele powodów klęski Napoleona pod Waterloo, ale najoryginalniejszy może to łakomstwo. Oto jakiś historyk twierdzi, że generał Gerard dlatego tylko nie nadszedł w porę z pomocą, bo stracił za dużo czasu na jedzenie poziomek pod lasem. Tak, wiem, że Gerard otrzymał od Napoleona polecenie ścigania Blüchera i miał sam za mało zdrowego rozsądku, by nie czekać na klęskę Blüchera, a przedewszystkiem bronić zwycięstwa Cesarza, ale podaję powyższe jako jeszcze jedną łatkę przypiętą zmysłowi smaku. Wogóle ten biedny zmysł musi dużo ścierpieć, a tymczasem nie jest taki marny, jeżeli mistrze jego przechodzą do historji na równi z genjuszami innych zmysłów, np. malarzami, rzeźbiarzami, pianistami itd. Wszyscy znamy słynny majonez!! Pochodzi on od księcia Mayenne, o którym też złośliwi mówią, że przegrał bitwę pod Arques w 1589 r., bo zajadał się sosem, później jego imieniem przezwanym. Careme'a też wszyscy znają — sława sztuki kulinarnej, żył 1784 do 1833 r. i zostawił zasadnicze dzieła z swego zakresu. Należałoby przy tej okazji uczcić wzmianką 25-lecie istnienia „Club des Cent". W 1912 r. założony przez smakoszów Francji zbierał się w Evreux przy stole „Auberga de la Biche", by gustując bez błędu podany objad, wymieniać spostrzeżenia co do kuchni, hoteli etc. Nie takie to powierzchowne, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Dobry hotel i kuchnia, to podpora turystyki czynnika ekonomicznego pierwszorzędnej wagi dla każdego kraju.

A propos: najdroższą chyba potrawą jest serce lwa. W St. Zjednoczonych jada się je sprowadzane w konserwach z Płd. Afryki. Cena dochodzi do tysiąca dolarów!

America first! Ameryka zawsze pierwszą i w telefonach też: miesięczny rachunek W. R. Hearsta, króla prasowego, wynosi dro-Castellane potrafił w ciągu paru lat przepuścić miljony Jay Gould na cudowne przyjęcia, ale w USA dalej wydaje się uczty na tysiące osób spraszanych nawet z innych miast. Coprawda upadł — może tylko narzie — zwyczaj obdarowywania gości kosztownościami schowanemi w serwetkach, ale zawsze jeszcze koszt takiego zebrania dochodzi do 50.000 dolarów.

Powiedziałem, że natura ludzka wszędzie ta sama. Sprawdza się to nawet w Rosji. Oto gazety donoszą, że w Rosji otwarto Instytut Piękności. Kwiatek do kożucha, ale fakt pozostaje faktem, że nie tylko burżuj ale i „uświadomiony proletarjusz" (o ile rozporządza kwotą rb. 2,50) chciałby mieć manicurowane paznokcie. — Co ciekawsze: pracownice tego instytutu są urzędniczkami państwowemi.

Uczyli nas, że ziemia jest kulą i my żyjemy na niej. Wierzymy, ale chcielibyśmy to zobaczyć, tembardziej, że istnieje grupka niedowiarków, starających się w nas wmówić, że ziemia jest wprawdzie kulą, ale my żyjemy w jej wnętrzu, a gwiazdy, słońce są w jej środku. Ba! przytaczają nawet na to dowody. My, zwolennicy starej teorji dostaliśmy niedawno zupełnie naoczny i uchwytny dowód w formie fotografji. Z górą rok temu z balonu, który wzniósł się nad Płd. Dakota na wysokość 22.000 m zrobiono, na specjalnie czułych na infraczerwone promienie filmach, zdjęcia i na fotografi dokładnie widać wypukłość ziemi — zakrzywienie horyzontu odległego o 500 km. Jest to pierwsza fotografja, na której widać wyraźnie granicę pomiędzy troposferą (w której żyjemy) a stratosferą. Ciekawem jest, że niebo powyżej tej granicy jest kompletnie czarne, a to z powodu bardzo rozrzedzonego powietrza, nierozpraszającego promieni słonecznych. Cudowne są zdjęcia na płytach, czułych na promienie czerwone. — Promienie te mają właściwość przenikania przez mgłę, kurz itd. Dzięki temu można robić zdjęcia na największe odległości, ba można fotografować w ciemności. W zagranicznych ilustracjach, były jaki rok temu, fotografje rzeźb robionych pociemku. Rzeźby te były „oświetlone" rozgrzanemi żelazkami do prasowania. Ciało rozgrzane bowiem nim zacznie świecić, wysyła, dla oka niewidzialne, działające na odpowiednią kliszę, promienie czerwone.

Wypominają nam różnych rozrzutników jak n. p. Beau Brummella 1778 — 1840, hr. d'Orsay 1801 — 1852, że tracili majątki na stroje — zrewanżuję się i wymienię przynajmniej jedną kobietę. Carowa Elżbieta zostawiła po sobie kilkadziesiąt tysięcy sukien, bo żadnej nie nosiła częściej, jak dwa razy, a w czasie większych przyjęć nawet parokrotnie się przebierała. (Hr. Brühl też to potrafił). Zresztą jeżeli w XVI w. strój męski był droższy niż damski, to jest zupełnie logiczne, przecież brzydsza połowa rodu ludzkiego winna więcej wydawać na upiększanie się niż ta piękniejsza! Właściwie to uroda nie gra roli. Właśnie umarł w 104 r. życia w Anglji p. George Skut i zostawił po sobie 3 synów w 69, 60 i 6 roku życia, oraz córeczkę 2 i ½ letnią. — Ożenił się w 92 r. życia z panienką 19-letnią. Vivat sequens!

Na marginesie muszę zauważyć, że gazety nie doniosły, jak to było z urodą tej dzieweczki, podobnie jak wszyscy napadają na Józefa z Egiptu, a nikt nie zastanowił się nad tem czy p. Putyfarowa była aby przystojną i pociągającą niewiastą...

Jerzy Dołęga Lewandowski.

WYWIAD
z Bramą Florjańską



Barbakan, połączony murami z bramą Florjańską, według obrazu Teodora Baltazara Stachowicza z początku XIX w. — Ze zbiorów rodziny Stachowiczów w Rzeszowie.

Pośród licznych bolesnych strat, jakie poniósł Kraków w zasobach swoich skarbów zabytkowych najdotkliwszem może stało się dokonane przed 120 laty zrównanie z ziemią pierścienia starożytnych jego warowni, spełniających przez wiele setek lat zadanie ochrony miasta przed najazdem i łupieztwem, oraz przydających mu wiele okazałości i splendoru.

Ileż to razy z ust Krakowian lub przyjezdnych padają słowa ubolewania nad tem tak nieprzemyślanem wedle dzisiejszej opinji krokiem. Ubolewanie to słuszne, niemniej jednak należy pamiętać, iż władze miejskie, przystępując do burzenia warowni w początkach ubiegłego stulecia, działały w swem mniemaniu najrozsądniej, sądziły bowiem, iż zapewnią tym sposobem miastu zdrowotność i dostęp powietrza, jak również pomnożą jego piękno przez usunięcie silnie zrujnowanych ruder. Z nadejściem doby romantyzmu obudził się powszechny w całej Europie kult dla pomników przeszłości. Tym prądom i zmianom w poglądach estetycznych odpowiadały na terenie Krakowa ok. roku 1830 niezrealizowane wskutek wybuchu powstania listopadowego, pomysły odnowienia zamku królewskiego, wynikiem tych poglądów stały się również przeprowadzone później restauracje Barbakanu i Collegium Maius (Bibljoteki Jagiellońskiej). Gdyby zatem warownie krakowskie zdołały w całości doczekać doby wyrosłego na podłożu romantyzmu kultu dla przeszłości — los ich byłby już zabezpieczonym.

Żadne źródła nie przechowały nam wiadomości, jak wyglądały obwarowania Krakowa aż do czasów najazdów tatarskich, t. j. m. w. do połowy 13 w. Wiadomo jedynie na podstawie wykopalisk, iż Wawel posiadał już w 11 i 12 w. warownie, i to niebyle jakie, bo w postaci murów kamiennych i wież. — Również i przygródek wawelski z kościołem św. Andrzeja (t. zw. Okół) posiadać musiał w tym czasie obwarowania, skoro w nim Krakowianie bronili się w roku 1241.

Dopiero po tym tragicznym dla Krakowa najeździe przystąpiono do założenia nowego miasta na gruzach i zgliszczach dawnego. Dzieła tego dokonał w r. 1257 książę Bolesław Wstydliwy. Rzecz jasna, że już przy samem założeniu czyli „lokacji" miasta musiano mieć na uwadze jego przyszłą odporność wobec najazdów i to tem więcej, że rola Krakowa była już wówczas dominującą pośród innych miast Polski. Jednakowoż pierwsza wiadomość o budowaniu warowni pochodzi z czasów następcy Bolesława Wstydliwego, księcia Leszka Czarnego, który, jak podaje rocznik praski pod rokiem 1285 „po pogromieniu Konrada II. Mazowieckiego powrócił do Krakowa, dał miastu przywileje i opatrzył je w obronniejsze mury, wieże i przykopy". Jakie to były mury, niewiadomo. Czy tylko palisady drewniane? Raczej nie — skoro na Wawelu dawno już istniały obwarowania kamienne. Później u schyłku wieku XIII fortyfikowaniem Krakowa zajęła się załoga czeska. Wedle Rocznika Świętokrzyskiego w r. 1298, „Bohemi Cracoviam muraverunt et alias munitiones in Polonia", a Bielski dodaje ponadto, że Wacław I. (1291—1305) fortyfikował Kraków przez połączenie z miastem t. zw. „Okołu" i puszczenie murów aż do zamku. Z tych zapewne czasów pochodzi brama Florjańska i najstarsza przylegająca do niej partja murów.

Dzieło Leszka Czarnego i Wacława I. kontynuował dzielny król Łokietek. Za jego czasów w r. 1312 powstała m. in. brama Mikołajska. Po nim prowadził dalej podjęte dzieło syn jego Kazimierz Wielki, który znał pozatem z autopsji potężne i nowoczesne warownie krzyżackie w Malborgu i w innych zamkach Zakonu. Król ten wzniósł pozatem warownie z kamienia z bramami i basztami wokół założonego przez siebie i we dwa ramiona Wisły ujętego miasta Kazimierza. Liczne wydatki na pomnożenie warowni spotykamy w księgach miejskich w czasach Ludwika Węgierskiego. Za Jagiełły powstał drugi mur zewnętrzny, podwyższona też została cegłą brama Florjańska.

Z czasów Kazimierza Jagiellończyka z r. 1473 pochodzi najstarszy zachowany spis baszt. Było ich wówczas 17: wnet jednak potem, u schyłku 15 w., liczba ich bardzo wydatnie została pomnożona. To ożywienie prac



Dawna baszta cechu rusznikarzy u wylotu ul. św. Anny. -- Akwaforta K. W. Kielisińskiego, według rysunku J. Głogowskiego z r. 1808.



Brama Skawińska na Kazimierzu u wylotu ul. Skawińskiej. — Akwaforta K. W. Kielisińskiego, według rysunku J. Głogowskiego z r. 1808.



Ogólny widok Krakowa, według sztychu z r. 1619.

nad ufortyfikowaniem miasta stało w związku z klęską bukowińską za Jana Olbrachta w r. 1497 oraz najazdem Wołochów z Turkami i Tatarami na Ruś. Wieści o klęsce wywołały ogromne wrażenie w Krakowie. — W obawie przed ewentualnością najazdu ze strony gwałtownie rosnących w potęgę Turków poczęto forsownie uzbrajać Kraków. Temu zawdzięcza powstanie swe rondel florjański czyli barbakan, mający na celu umocnienie bramy Florjańskiej, ochronę położonego obok arsenału oraz umożliwienie oblężonym dokonywania wycieczek przeciw najeźdźcom. Powstał on wedle Miechowity i Wapowskiego w r. 1498 lub 1499, z wzmianki zaś w Kodeksie Balt. Behema wynika, że Jan Olbracht położył kamień węgielny pod tę budowę i przyczynił się do jej wzniesienia darem stu grzywien. Następca jego Aleksander, dla tem lepszego wyzyskania obronności barbakanu, oddał rajcom krakowskim przywilejem z r. 1505 pobliskie tereny kleparskie.

Wiele jeszcze w wiekach następnych uczyniono dla pomnożenia warowności Krakowa. W w. XVII liczył Kraków 47 baszt o różnych formach, bronionych przez poszczególne cechy. Mniejsze liczebnie cechy przypadały po dwa na jedną basztę. W każdej baszcie znajdował się w pogotowiu opatrywany przez cechy rynsztunek bojowy i odpowiedni zapas „strzelby" czyli broni palnej. Miasto posiadało siedem bram, na znacznej przestrzeni mury podwójne z chodnikami straży, barbakany, beluardy, wały i szańce ziemne oraz fosy, wypełnione bieżącą wodą z Rudawy, wpadającej z przedmieścia powyżej Reformatów. Fosy te od strony północnej miasta były starannie kamieniami wyłożone. Najokazalej i najwarowniej przedstawiały się fortyfikacje od strony północnej miasta czyli od Kleparza, w okolicach bramy Florjańskiej (cechu kuśnierzy) i bramy Sławkowskiej (cechu krawieckiego). Powodem szczególnego nacisku na warowność tej okolicy był fakt, iż ta strona „była najwyżej położona i tem samem najsuchsza, podczas gdy z innych stron Kraków był otaczony bagnami, mokradłami i wiśliskami, pomnażającemi naturalne warunki obronności. Od Kleparza zatem najprędzej oczekiwać było można ataku wrogów, i dlatego z tej strony stale najsilniej zabezpieczano miasto. Warownością przemyślaną wybornie i przewidującą wszelkie możliwości obrony i ataku, jak niemniej pięknością linij i koroną wieżyczek strażniczych pociągał tu oko nadewszystko barbakan, połączony niegdyś wydłużoną szyją murów z bramą Florjańską. Oblewała go szeroka tafla wody; fosa wokół barbakanu miała kiedyś 24 m szerokości i 3.40 m głębokości. Dodajmy ponadto, że cała budowla wskutek tego, że teren przyległy był kiedyś bez porównania niższy niż dzisiaj, wydawać się musiała wyższą o 1/3 obecnej wysokości. Dolna galerja obronna z strzelnicami tkwi dziś całkowicie pod ziemią.

Sędziwe mury bramy Florjańskiej i barbakanu, jedynej dziś w świecie tego typu warowni, mogłyby nam opowiedzieć wiele ważnych i ciekawych wiadomości z dziejów Krakowa, których były świadkami. Byłby to zaiste nieoceniony dla miłośnika przeszłości „wywiad". Bo przecież mury te patrzyły na długi szereg wspaniałych wjazdów królewskich, na triumfalne powroty wojsk z pól bitewnych, oglądały żałobne pochody ze zwłokami królewskiemi na Wawel... Były zaś nadewszystko bezpośredniemi uczestnikami rozgrywających się w ich obliczu walk i oblężeń. Odparły chlubnie oblężenie Maksymiljana w r. 1587, nie zdołały natomiast zabezpieczyć Krakowa przed przemocą szwedzką w r. 1655. Później znów w r. 1702 podstępem zdobyte zostały przez Karola XII., później zaś kilkakrotnie nadstawiały kamiennych piersi przeciw atakom moskiewskim, osobliwie w pamiętnych dla Krakowa latach 1768—72, latach zmagań konfederacji barskiej z wojskami rosyjskiemi. Szczerbiły się te mury od pocisków ognistych Panina, co to wkońcu poległ zabity guzikiem wystrzelonym przez mieszczanina Oracewicza, od kartaczy Apraksyna, okrutnego Drewicza, Suwarowa... Wszystkie te klęski przetrzymały i przebolały, aż nadeszła pora, iż wypisano dla nich wyrok śmierci nie z przymusu zaborcy, lecz z braku zrozumienia ich ceny i zasług dla miasta ze strony jego włodarzy.

Co prawda — pomysł zburzenia warowni nie zrodził się w głowach Krakowian. — Pierwszy z tym pomysłem wystąpił za czasów 1-ej okupacji austrjackiej w r. 1802 architekt rządowy Schmaus, pochodzący z Nadrenji, który domagał się zburzenia bramy Florjańskiej, podając jako powód konieczność pozyskania przez miasto taniego materjału budowlanego. Z protestem przeciw tak pojętym ekonomicznym interesom miasta wystąpił wówczas X. Adam Czartoryski i sprawa narazie ucichła. Wnet jednak potem, w r. 1806, wydany został w Wiedniu dekret cesarski, zalecający zburzenie warowni, tym razem ze względów... zdrowotnych. I jakkolwiek zalecenie to straciło swą ważność z chwilą wypędzenia Austrjaków z Krakowa przez wojska Księstwa Warszawskiego pod wodzą X. Józefa Poniatowskiego w r. 1809, to jednak ówczesne władze miasta z dobrej a nieprzymuszonej woli podzieliły opinję dekretu cesarskiego i wydały nieuchronny wyrok zagłady na historyczne mury. Zburzenia dokonano w latach 1810—14, choć jeszcze i później parę lat sterczały w różnych miejscach kawały baszt i murów. Miasto pozbyło się żebractwa i mętów zagnieżdżonych w opustoszałych „maclochach" baszt, równocześnie pozbawiły się drogich pamiątek przeszłości i najcelniejszej ozdoby. Kamienie i cegły z obalonych murów sprzedawano na materjał budowlany, bądź też używano ich do wyrównywania powierzchni dawnych fos i wałów. Na splantowanych tym sposobem terenach założono „promenady publiczne" czyli planty. Stało się to dzięki inicjatywie Feliksa Radwańskiego, prof. uniwersytetu i senatora Wolnego Miasta w r. 1816. Do realizacji owych promenad przystąpiono pod kierunkiem Radwańskiego w r. 1822.

Poniżej: Fragment Barbakanu.
Fot. „AS".



Poniżej: „Fortyfikacje Krakowa od przedmieścia Wesołej", gwasz Józefa Brodowskiego z r. 1823. — Ze zbiorów po prezydencie m. Krakowa J. Friedleinie.



Światłości umysłu Radwańskiego zawdzięcza ponadto Kraków ocalenie skromnej, lecz jakże cennej partji warowni, w postaci bramy Florjańskiej, barbakanu i części murów z trzema basztami: pasamoników (szmuklerzy) u wylotu ul. Szpitalnej, stolarzy i powroźników obok arsenału (Muzeum XX. Czartoryskich) oraz cieśli poza kościołem Pijarów. Jakichż argumentów musiał używać Radwański dla ocalenia tych drogich resztek! Groził mianowicie na wypadek ich zburzenia srogą klęską złych wiatrów, paraliżów, a co najmniej bolesnych strzykań w kościach. I to właśnie zadecydowało o ich ocaleniu!

Parokrotnie mimo to później ponawiano ataki na pozostałe czcigodne mury. Skoro zaś w dniu 16 grudnia 1826 r. czterej obywatele z ul. Florjańskiej wystąpili do Senatu z żądaniem zburzenia murów, wówczas w dn. 13 stycznia r. 1817 sędzia pokoju Jan Librowski wystąpił z protestem przeciw tym zamachom, wskazując na wartość zabytkową i historyczną pozostałych murów, oraz możliwość szkodliwych wiatrów w razie ich zburzenia. Pod tym względem powtórzył Librowski argumenty Radwańskiego, wyrażone przez tegoż w piśmie z 16 grudnia 1816 r. (w rękopisach Pol. Ak. Um.). Czytamy tam m. in:

„Wiatry północny, północno-wschodni i północno-zachodni, a z tych pierwszy i ostatni niosą nam zwyczajne śniegi zadymne, takowe miotałyby je gwałtownie ze samego Kleparza wśrzód Rynku, i gdyby te panowały, ciężkoby się komu przyszło na nogach utrzymać tembardziej, że plac targowy kleparski potężny poziomem po wielkiej części otoczony domami od ulicy Warszawskiej niczem nie zasłoniony, przesyłałby wichry prostą ulicą wśrzód miasta. Przez wzgląd na zdrowie, pieszczenie wychowane kobiety i dzieci byłyby wystawione na częste fluksje, reumatyzmy a może i paraliże. Tegoby samego doświadczała ul. św. Jana, gdyby jej kościół Pijarów nie zaciszał i na toby samo była wystawiona Sławkowska, gdyby w bliskości naprzeciw dawnej bramy stojące domy nie tępiły mocy gwałtownych wiatrów. Nadto od kościoła P. Marji po zburzeniu florjańskiej bramy jadąc ku Kleparzowi cóżby oko ciekawego widziało? Oto kilka poziomych karczem drewnianych w końcu pięknej ozdobnemi domami osadzonej ulicy. Słowem widzianoby w dnie targowe Szkalmierz lub Proszowice stycznie z Krakowem. Tak nagłe przejście z tego, co jest wspaniałem, do tego co jest nikczemnem bez żadnego poprzedniego stopniowania, nie mogłoby o naszym smaku żadnemu cudzoziemcowi przyjaznego zjednać mniemania. Lubo dalekim jestem od domyślania się, ażeby Senat miał dać wyrok na zniszczenie tego Piastowskiego zabytku, gdyby przecież nad wszelką moją nadzieja miało to przyjść do skutku, oświadczam jak najuroczyściej, że oparty na organizacji naszej niniejsza moją opinją byłbym przymuszonym do akt Senatu w sposobie rozpisu podać. Ale próżno się może wysilam z przekonywaniem osób, o czem wcześnie już się u siebie przekonałem; spodziewam się nawet, że wniosek wprowadzony będzie cofnionym, co gdy nastąpi ja moje uniesienie na wieczną skażę niepamięć".

Odtąd już dłoń ludzka nie sięgnęła świętokradzko w kierunku ocalałych reszt wspaniałych ongiś fortyfikacyj Krakowa. Przeciwnie, zostały one otoczone czasem troskliwą pieczą i staraniem. Zdobyły dla siebie należny szacunek, stały się chlubą miasta, przedmiotem podziwu obcych.

STARY KRAKÓW
Widok z Barbakanu na Bramę Florjańską



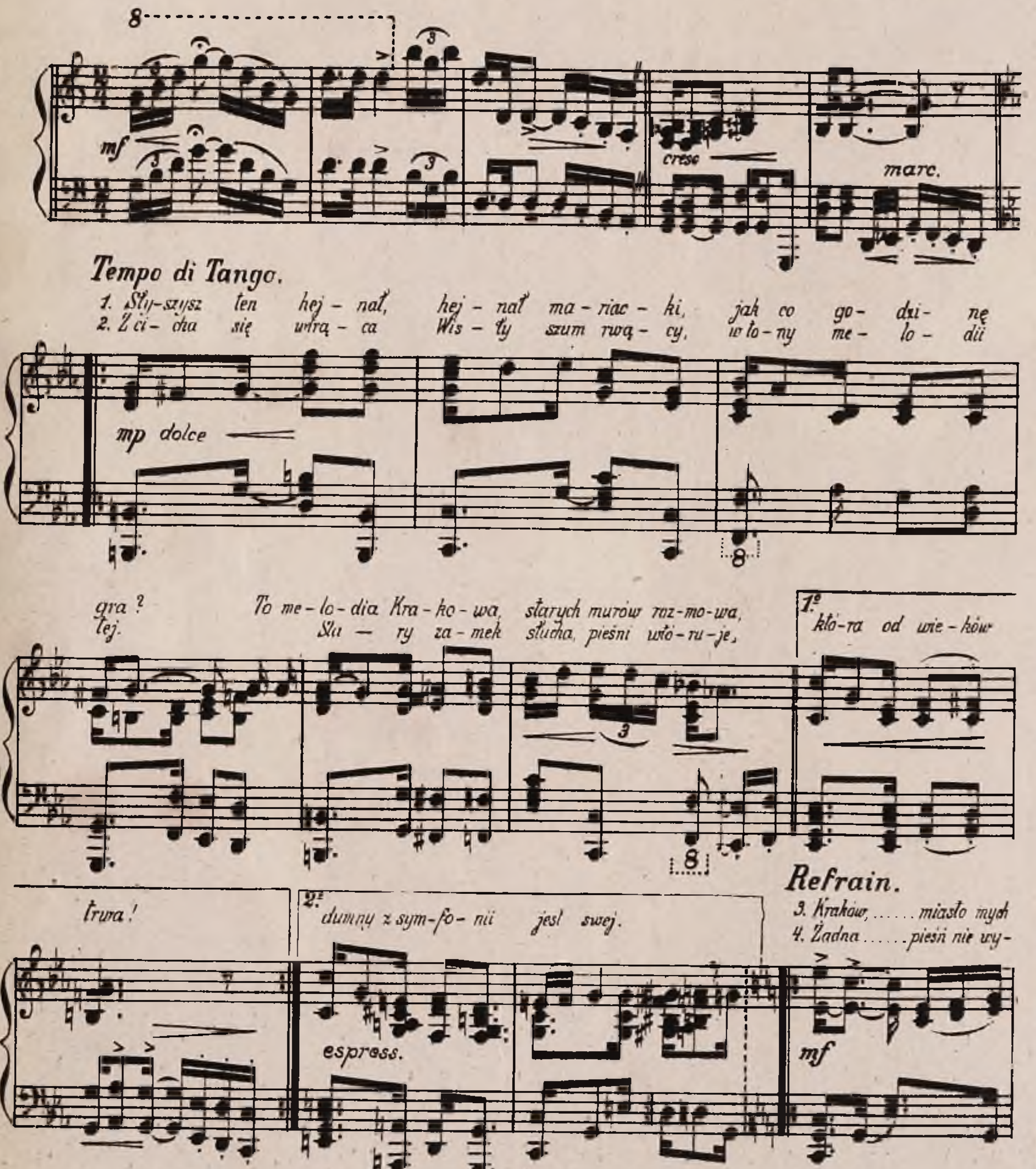
Murom Krakowa poświęcone

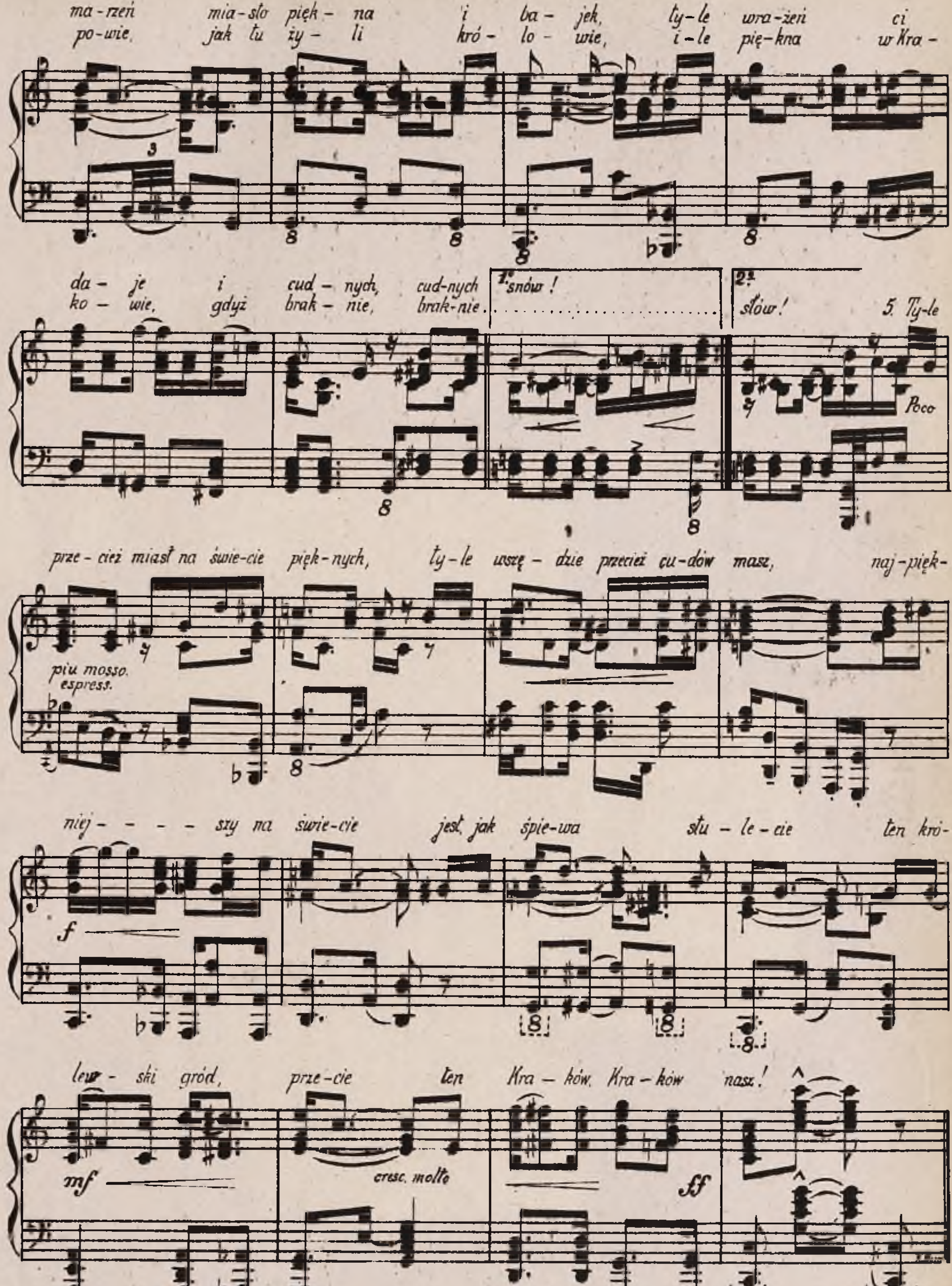
„KRAKÓW – MIASTO MYCH MARZEŃ"

TANGO

Słowa:
M. HOFF.

Muzyka:
STANISŁAW LIPSKI (1937).





WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

CZŁOWIEK Z BORNEO

ALEKSANDER JUNOSZA-OLSZAKOWSKI

NOWELA

Zwał się Pamloo. Widok jego postaci wzbudzał wstręt i przerażenie. Krótki, pękaty tułów spoczywał na wygiętych potwornie nogach, mała płaska głowa wyrastała wprost z barków, plecy pochylone naprzód i piersi jak dwie rzymskie tarcze. Potężne muskuły pokrywały ciało na kształt guzów i sęków. Zdaleka czynił wrażenie karpy ogromnego dębu wyrwanej ręką olbrzyma z głębi dziewiczego lasu.

Najstraszliwsze jednak były jego ręce. Niesamowitej długości, zwinne jak węże i twarde jak róg nosorożca. Drzemała w nich niesłychana siła. Olbrzymie żółwie wagi czterystu kilo Pamloo podrzucał wgórę na wysokość dwóch metrów. Pod uderzeniem jego pięści trzaskał pień palmy. Grube łańcuchy okrętowe rwał na strzępy, haki żelazne giął zębami i łamał na barkach szyny hartowane w ogniu.

Bogaci, znudzeni życiem turyści przyjeżdżali często na Borneo, aby przyjrzeć się produkcjom Pamloo, sfotografować go, obdarzyć drobną monetą i wrócić do kraju, dziwiąc się mocno, że wogóle człowiek z taką siłą mógł zaistnieć na świecie.

Był malajem. Powszechnie mówią, że malaje są mściwi, źli i okrutni. Że w ich sercach nie można doszukać się żadną miarą odrobiny bodaj uczuć ludzkich. A jednak w historji mego życia i mojej rodziny Pamloo zapisał się złotemi zgłoskami.

Pracowałem wówczas na Borneo jako lekarz z ramienia rządu holenderskiego. Kontrakt podpisałem sześcioletni i z tej przyczyny sprowadziłem na wyspę swą żonę Mary i trzyletnią córkę Marję. Borneo jest największą wyspą w Azji po Nowej Gwinei. Znajdują się tam dwa znaczniejsze miasta Potianak i Bandier-Massing. Zamieszkaliśmy w tem drugiem, przyczem w obawie epidemji żonę swą z dzieckiem umieściłem w osadzie letniskowej, znajdującej się w odległości sześciu kilometrów od miasta. W niedzielę przyjeżdżałem w odwiedziny drezyną kolejową.

Pamloo był robotnikiem na kolei i do obowiązków jego należała jazda na drezynie. W czasie wielokrotnych podróży zadzierżgnąłem nić sympatji między nim i sobą. Często zabierałem go do willi, gdzie największą uciechę miała z niego moja córka. Tych dwoje pokochało się w krótkim czasie. Pamloo, nie mogąc wymówić imienia Marja, nazywał ją Mimi. Dziecko było dlań czemś niesłychanie drogiem i świętem.

A teraz słów kilka o trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Borneo w roku zeszłym. Był to straszliwy kataklizm. Pod gruzami miast i wsi padło przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Zaczęło się późnym wieczorem, a raczej nocą.

Udawałem się właśnie na spoczynek, gdy nagle usłyszałem głuchy podziemny łoskot. Pod mojemi nogami podłoga zaczęła się chwiać i falować.

Początkowo nie mogłem zorjentować się w tem, co się dzieje. Przeżyłem już kiedyś trzęsienie ziemi, lecz obecnie działo się coś straszliwego. Zamiast nagłych, gwałtownych wstrząsów odczuwałem kołysanie. Ziemia falowała. Miałem wrażenie, że znajduję się na pokładzie okrętu miotanego burzą. Nie mogłem utrzymać się na nogach. Wznosiłem się i opadałem z coraz większą szybkością. Światło elektryczne zgasło. Otoczyły mnie nieprzeniknione ciemności.

Wtem z przerażającym trzaskiem dom rozpadł się na części. Stos pogruchotanych belek i desek runął na mnie. Rozległ się przeraźliwy krzyk służby, którą trzęsienie ziemi zaskoczyło we śnie. Nieszczęśliwi zginęli pod gruzami domu.

Nade mną Bóg czuwał. Pochylona ściana, przy której stało moje łóżko, stworzyła rodzaj zasłony. Byłem uratowany.

Blade światło księżyca ujawniło przerażonym oczom moim obraz spustoszenia i zgrozy. Z ulicy dobiegły mnie krzyki, jęki, wołania o pomoc i ogłuszający, nieustanny huk walących się domów. W niektórych miejscach powstały pożary. Krwawe języki ognia pożerały stosy drzewa i utrudniały niezmiernie wszelką akcję ratunkową. Ocaleni z katastrofy mężczyźni biegali jak szaleńcy dokoła domów, pod gruzami których znajdowały się ich rodziny. Słabsi nerwowo wpadli w histerję, skowycząc niczem psy i załamując ręce nad głową. Nagle zerwał się silny wiatr i pędził przed sobą na ulice czarne kłęby dymu, powiększając grozę dantejskich scen, jakie rozgrywały się dokoła.

Przez kilka chwil stałem bez ruchu, niezdolny do jakiegokolwiek czynu. Ogarnęła mnie trwoga niewymowna. Przestałem myśleć. Zapomniałem o wszystkiem.

Poprostu umierałem ze strachu.

Nagle jakiś głos wewnętrzny kazał mi opuścić miejsce i wybiedz na ulicę. Uczyniłem to niechętnie, nieomal walcząc ze sobą. Pod stopami ziemia dygotała, niczem żywy stwór organiczny. Drżenie było tak silne i falowanie tak gwałtowne i wysokie, że musiałem na czworakach posuwać się naprzód.

Wtem poza mną targnął powietrzem straszliwy huk i trzask miażdżonego drzewa. Ziemia uciekła z pod moich nóg i rąk. Wyleciałem jak z procy i padłem ciężko na drewniany parkan, okalający mały skwerek, ciężarem ciała, łamiąc kilka sztachet, które boleśnie poszarpały mi skórę na piersiach i twarzy.

Zderzenie pozbawiło mnie tchu. Ocknąwszy się po kilku sekundach, obejrzałem się, chcąc zbadać, co było przyczyną tak niesamowitego wybuchu.

W miejscu, gdzie stał mój dom, widniała olbrzymia wyrwa, zapełniona szczątkami budynku. Grozę tego obrazu potęgował fakt, że szczątki owe falowały jak żywe.

Zamknąłem oczy sądząc, iż nastał koniec świata.

Wtem do uszu moich dobiegł z oddali potężny głos Pamloo.

— Massa!... Ooo!... Massa!...

— Jestem! — wrzasnąłem co sił.

Czarne kłęby dymu rozwiały się na chwilę i przede mną stanął malaj. Kwadratowa jego postać wydawała się jeszcze szerszą, niż za dnia. Stał mocno na swych krótkich, wygiętych w kabłąk nogach, utrzymując w zadziwiający sposób równowagę ciała, pomimo gwałtownych wstrząsów ziemi.

Porwał mnie na ręce, niczem źdźbło słomy i ryknął żałośnie:

— Massa!... Tam... dziecko!... Niedobrze!... Ooo!... Massa!

Dźwięk tych słów dopomógł mi do odzyskania przytomności umysłu. Wróciła pamięć, a z nią przerażenie najwyższe i wstyd. Boże Święty! Wszak Mary z dzieckiem była również w niebezpieczeństwie, jak my wszyscy. Aczkolwiek często bywa, iż trzęsienie ziemi posiada charakter lokalny, jednak odległość sześciu kilometrów nie wydawała mi się zbyt wielką, aby tam na skraju dżungli miało być spokojnie. Zresztą rozmiary katastrofy czyniły wrażenie, iż całe Borneo rozpada się w gruzy.

Jednym rzutem myśli opanowałem sytuację i wyrwałem się z rąk Pamloo.

— W drogę! — krzyknąłem — na stację kolejową!

Poczem puściłem się naprzód pędem wielkim, potykając się o gruzy i belki i chwiejąc się jak pijany wskutek ustawicznych falowań i drgań.

Pamloo biegł posłusznie obok mnie, widząc jednak, iż z trudnością zdobywam się na wysiłek fizyczny z powodu rozbicia o sztachety, porwał mnie powtórnie na ręce i jął galopować.

Szalony ten bieg trwał około pięciu minut. Przed nami zaczerniały w srebrnej poświacie księżyca kontury budynków stacyjnych. Część z nich była rozwalona, część jeszcze stała, trzeszcząc złowrogo w swych wiązaniach i zapadając się zwolna w pękającą ziemię.

Pamloo wpadł jak burza na peron. Zsunąłem się z rąk i pobiegłem w kierunku hali wagonowej.

Przekleństwo! Była zamknięta. Masywne sztaby żelazne złączone były kłódką olbrzymich rozmiarów. Byliśmy sami. Wszyscy urzędnicy kolejowi uciekli.

Stałem bliski obłędu z rozpaczy. Wtem Pamloo wysunął się naprzód i oburącz ujął kłódkę. W jego rękach żelazo gięło się, jak trzcina.

Odetchnąłem. Tymczasem kłódka ze zgrzytem rwących się sprężyn opadła na ziemię. W następnej sekundzie byliśmy w budynku. Milcząc, wskazałem mu drezynę. Była to ciężka maszyna, obliczona na sześciu ludzi. Pamloo uniósł ją wgórę i szybkim krokiem podążył w kierunku toru.

Ustawiwszy drezynę na szynach, ruszyliśmy z miejsca szalonym pędem. Początkowo pracowałem przy lewarze z Pamloo, lecz tak wielką była niewspółmierność między jego siłą a moją, że rychło odsunąłem się na stronę w obawie, że mi ręce oberwie. Malaj pracował jak furjat. Nagi jego tors pochylał się gwałtownie naprzód i odchylał wtył, na potwornych rękach wystąpiły żyły grubości powrozów. Z piersi wydobywało się rzężenie.

Przewidywania moje okazały się słuszne. Tor nie był jeszcze uszkodzony przez drgania i wstrząsy skorupy ziemskiej. Sześć kilometrów przebyliśmy w ciągu kwadransa. Był to szczególnego rodzaju rekord światowy.

Wreszcie przed nami zamajaczyły domki letniskowe. Niektóre z nich stały, niektóre pochłonęła już ziemia.

Pamloo zatrzymał drezynę i milcząc, biegł przede mną w kierunku willi, zamieszkałej przez moją żonę.

Po kilku minutach stanęliśmy przed kupą gruzów, obok których pracowało gorączkow dwóch ludzi. Jednym z nich był van Houtten. Drugim jakiś nieznany mi oficer angielski.

— Van Houtten! — wrzasnąłem dziko — na miłość boską! Gdzie moja żona i dziecko? Poczciwy Holender drgnął nagle na dźwięk mego głosu, rzucił drąg żelazny, którym odwalał gruz i wybuchnął strasznym płaczem.

Zrozumiałem. Rumowiska domu były grobem moich najdroższych. Nie zdążyli się uratować.

Pociemniało mi w oczach i serce bić na chwilę przestało. Widząc to oficer angielski podbiegł ku mnie, podparł ramieniem i krzyknął:

— Niech pan nie traci nadziei! Może wydobędziemy ich żywych!

Pamloo stał niezdecydowany. Znając słabo angielski język, nie rozumiał, o czem mówimy. Sądził, że żona z dzieckiem są wyratowani. Dopiero, widząc mnie odrzucającego gołemi rękoma deski i gruz, zrozumiał grozę sytuacji.

Wydawszy z piersi potężny ryk rozpaczy, skoczył w rumowisko i rozpoczął akcję ratunkową. Belki, gruz, deski, filary, poręcze balkonów i meble dosłownie fruwały w powietrzu. Patrząc na tę furję pracy, na ten jego wysiłek nadludzki, począłem wierzyć, że zdążymy na czas. Van Houtten patrzał na Malaja wytrzeszczonemi oczyma i wpółotwartemi usty.

Po dwudziestu minutach utworzyła się ogromna wyrwa w rumowisku. Pamloo pracował ostrożniej i czujnie nadsłuchiwał, czy nie rozlegnie się czasem jęk wśród gruzów.

Tymczasem trzęsienie ziemi ustało. Wokół panowała cmentarna cisza.

Wtem Malaj krzyknął i z pod ogromnej belki wyciągnął bezwładne ciało Mary.

W jednej chwili znalazłem się przy niej. Chwała Bogu! Serce w niej biło. Puls był normalny. Lewa noga złamana w kolanie i palce u dłoni pokrwawione.

Zajęty żoną, nie zwróciłem uwagi na Pamloo. Pracował w dalszym ciągu. Półnagi, z przepaską na biodrach, wyglądał jak potworny bóg zemsty.

Nagle van Houtten wydał krzyk rozpaczy i zamarł w bezruchu.

Spojrzałem.

Stała przed nami pochylona pod ostrym kątem ściana dziecinnego pokoju. W białym łóżeczku rozległ się przenikliwy płacz dziecka. W następnej chwili jedna z belek, zagradzająca dostęp do łóżka i oparta jednym końcem o ścianę, złamała się z głuchym trzaskiem. Ściana zachwiała się. Było jasnem, że łóżko zostanie zmiażdżone, na ścianie bowiem ciążyła ogromna masa drzewa.

Malaj wydał gardłowy jęk i skoczył pod ścianę. Jego potężne plecy wyprostowały ją w mgnieniu oka. Wskutek nadmiernego wysiłku oczy wylazły z orbit. Ręce wsparły się na zgiętych kolanach.

— Massa! — wycharczał — zabierz Mimi!

Skoczyliśmy obaj. Van Houtten i ja. Sadząc ogromnemi susy, wydostaliśmy się poza obręb rumowiska. Dziecko w moich objęciach przestało płakać.

Straszliwa katastrofa nie uczyniła mu najmniejszej krzywdy.

Tymczasem oficer angielski ujął oburącz potężny długi drąg i spieszył na pomoc Malajowi, chcąc podeprzeć ścianę.

Było jednak zapóźno. Nawet siły takiego Pamloo uległy wyczerpaniu. Ściana z trzaskiem runęła, a z nią ogromny stos drzewa, grzebiąc bohaterskiego Malaja.

Oprzytomniawszy z wrażenia, rzuciłem się na ratunek. Za mną van Houtten i oficer. Odsuwaliśmy belki i deski, raniąc dłonie do krwi i borykając się ciężko z ciężarami, przechodzącemi nasze wątłe siły.

Wtem van Houtten zatrzymał się w zdumieniu.

Oto z pod rumowisk wydobywał się Pamloo na czworakach. Twarz miał pokrwawioną, włosy zdarte ze skórą, palce u rąk zmiażdżone.

Kiedy doczołgał się do nas poprzez zwały drzewa, zauważyliśmy, że ruchy jego były osobliwe. Poruszał się mianowicie, jak pies z przetrąconym grzbietem.

I tak było istotnie. Miał złamany kręgosłup.

Nawet we trzech nie mogliśmy go unieść. Wlekliśmy więc nieszczęśliwego Pamloo po ziemi do miejsca, gdzie znajdowały się żona i córka.

Ujrzawszy dziecko, Malaj uśmiechnął się i znieruchomiał. Wzrok jego, pełen zachwytu i szczęścia, wpił się w moją dziecinę, która widząc swego przyjaciela, podbiegła ku niemu.

— Pamloo! Pamloo! — wołała, obejmując go za szyję — dobry Pamloo! Cacy Pamloo!

Malaj uśmiechnął się głęboko i szepnął.

— Mimi!

Poczem osunął się na bok i zwrócił twarz ku niebu.

— Mimi! — szepnął jeszcze raz.

I skonał.

INOWROCŁAW — „LECZĄCE MIASTO".



Inowrocław — Zdrój jest stacją leczniczą, hojnie obdarzoną przez przyrodę. Klimat, solanka, borowina i woda słono-gorzka do picia — stanowią podstawę kuracyjnej sławy zdrojowiska. Naturalne wartości lecznicze udostępnione są szerokim rzeszom kuracjuszy zapomocą licznych urządzeń specjalnych i zakładów. Inowrocław — Zdrój wyróżnia się też pięknemi budynkami zakładów zdrojowo-kąpielowych. Rozmieszczone są one w rozległym parku zakładowym, tworząc dzielnicę zdrojowiskową rozplanowaną dogodnie dla kuracjuszy. Zdjęcia nasze przedstawiają: centralną część gmachu łazienek, oraz — mieszczące się w odrębnym budynku — kąpiele b o r o w i n o w e, znajdujące w inowrocławskiej kuracji coraz szersze zastosowanie.



CZARNA MASKOTA



PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA

ĆWICZENIE III



W tej pozycji przechylamy całe ciało to w lewo, to w prawo, tak, aby za każdym razem to jedno, to drugie kolano dotknęło posadzki...



Ujmując stopy, podnosimy rękami kolejno nogi ku górze, oraz na boki...

Tylko dłuższy trud przynosi dobre rezultaty! — To stare przysłowie znajduje specjalne zastosowanie w odniesieniu do gimnastyki. A zatem piękne panie, nie należy nigdy opuszczać codziennej gimnastyki, nawet wówczas, gdy się późno wróciło do domu i odczuwa pewne zmęczenie. Wcześniejsze wstanie o 10 minut opłaca się sowicie, gdyż gimnastyka czyni nas świeższemi i rzeźwiejszemi.

Dzisiejsza lekcja przeznaczona jest specjalnie dla tych pań, które z racji swego zawodu muszą wiele godzin w dniu przebywać w pozycji siedzącej. Mamy tu zatem na myśli stenotypistki, telefonistki, rysowniczki, krawcowe, modniarki itp. Wielogodzinne siedzenie powoduje zazwyczaj u tych pań gromadzenie się warstw tłuszczu w pewnych ściśle określonych częściach ciała, co oczywiście wpływa nader ujemnie na wygląd figury.

Aby złu zaradzić, trzeba stosować codziennie specjalny gimnastyczny masaż wedle niżej zamieszczonych wskazówek.

Siadamy na ziemi, podkurczamy kolana w ten sposób, że obie nogi znajdują się w pozycji równoległej, następnie ujmujemy rękami stopy i rozpoczynamy się miarowo kołysać, balansując z jednej połowy „pięknej części ciała" na drugą. A teraz jeszcze jedna rada: nie należy tego ćwiczenia wykonywać na czemś miękkiem, jak np. na kocu! Tylko twarda podłoga gwarantuje pożądany skutek.

Po ukończeniu tego ćwiczenia zwalniamy ręce i po chwili ujmujemy prawą ręką nogę prawą, a lewą ręką nogę lewą. Następnie powoli podnosimy kolejno rękami nogi ku górze, oraz na boki w prawo i w lewo. Gdyby to ćwiczenie nie szło dobrze za pierwszym razem, nie należy się tem martwić, lecz wytrwale trenować przez następne dni. Powyższe ćwiczenia zapobiegną znakomicie tworzeniu się nieestetycznych warstw tłuszczu w okolicach... bioder.

ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ

Raz naodwrót: **UBRANIA** *wyszukują sobie* **KAPELUSZE**

Kapelussz	Ubranie	Koszula	Krawat	Buciki
● Bronzowy miękki	popielata jednorzędówka	koloru kości słoniowej	długi w czerwonym kolorze	bronzowe, fason Derby
● Zielony miękki	marynarka zielonkawa i stalowe spodnie	beżowa	bronzowo-czerwony wzór szkocki	bronzowe, lekki jucht fason szkocki
● Biały miękki	niebieska marynarka i białe lub kremowe spodnie	biała — Oxford	żółty fular	białe z bronzowemi okładami
● Z bronzową obszywką	bronzowa jednorzędówka z piaskową kamizelką	rezeda z białym kołnierzem	ciemno-bronzowy	bronzowe gładkie
● Z zieloną obszywką	popielata flanelowa dwórzędówka	niebieska	zielony	bronzowe z boksu fason szkocki
● Z czarną obszywką	granatowa jednorzędówka fresko	gołąbkowa	granatowy w czerwone grochy	czarne, fason szkocki
● Z jasno-popielatą obszywką	stalowa dwurzędówka bez deseniu	popielata w paski ciemniejsze	srebrno-popielaty	czarne, fason szkocki
● Szary półsztywny	czarna marynarka wizytowa	biała w popielaty deseń, kołnierz biały	na czarnem tle wzór zielony lub popielaty	czarne gładkie z popielatemi getrami
● Bronzowy półsztywny	dwurzędówka koloru kawy	chamois	czarny w żółte pasy	bronzowe gładkie z żółtawemi getrami
● Granatowy półsztywny	granatowa dwurzędówka w jaśniejsze paski	wszystkie odcienie popielatego	granatowo-czerwony w paski	czarne z popielatemi getrami
● Melon	ubranie marynarkowe marengo (mogą być spodnie żakiet.)	biała	popielaty motylek	czarne gładkie
● Panama	wszystkie ubrania utrzymane w całkiem jasnych kolorach	odpowiednia do koloru ubrania	wszystkie kombinacje kolorów, odpow. do koszuli i ubrania	białe z bronzowemi okładami

KRAKÓW W KONKURSIE „ASA"

NA NAJPIĘKNIEJ ZASTAWIONY STÓŁ WIELKANOCNY



„Czem chata bogata tem rada", święcone pani Szcz. z Podgórza.



Święcone u emerytów w Krakowie.



„Miniaturowy stoliczek" z Krakowa.

W dniu dzisiejszym zamieszczamy ostatnią serję zdjęć, nadesłanych przez nasze Czytelniczki na konkurs zastawy święconego. Cieszymy się, że plon tegorocznego konkursu był w stosunku do konkursu zeszłorocznego znacznie obfitszy pod względem ilościowym i wyższy jakościowo, a to dzięki temu, iż amatorzy-fotografowie, którzy zdjęcia te wykonywali, starali się lepiej „podejść" do stołu i ujmowali go w niektórych wypadkach z należytej perspektywy. Jak wszędzie, tak i tutaj, potrzeba jednak specjalnych studjów w tym kierunku, aby zyskać dla objektywu całą powierzchnię stołu wraz z zastawą. Ponieważ jest to temat dla naszych amatorów-fotografów zupełnie nieopracowany, można przypuszczać, że w następnych latach klasa zdjęć stołowych podniesie się do właściwej wyżyny.

Osobna wzmianka należy się tutaj wielu przemiłym listom, jakie towarzyszyły nadsyłanym fotografjom konkursowym. Widzimy z nich, jak bardzo pomysł urządzenia konkursu na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny trafił do przekonania szerokim kołom naszych Czytelników, którzy kultywując staropolski ten zwyczaj, nie znajdywali ostatnio zrozumienia w szerszych kołach społeczeństwa, gdzie znaczenie tradycji coraz bardziej upada. Nasz konkurs utwierdził w przekonaniach, przywiązanych do tradycji Czytelników, że niedaremne są wysiłki jednostek, zdążające do jej podtrzymania, skoro Redakcja „Asa" już poraz drugi premjuje najpiękniejsze zdjęcia stołów wielkanocnych i tak dużo miejsca poświęca propagandzie zanikającego staropolskiego obyczaju.

Objawami uznania ze strony naszych Czytelników cieszymy się więc najserdeczniej i zgodnie z wyrażonemi życzeniami, przystąpimy w następnym roku do zorganizowania trzeciego konkursu wielkanocnego. Radzimy w międzyczasie paniom domu, aby stoudjowały zasady estetyki nakryć stołowych, które nawet przy skromnych warunkach, można podnieść do wyższego poziomu, a amatorom-fotografom, aby nie zaniedbywali sposobności „łapania" na objektyw zastawionych stołów, szukając dla nich odpowiedniej perspektywy przez ustawienie aparatów w właściwej odległości i wyżej od zdejmowanego przedmiotu.

W następnym numerze podamy rozwiązanie konkursu wraz z fotografjami nagród.

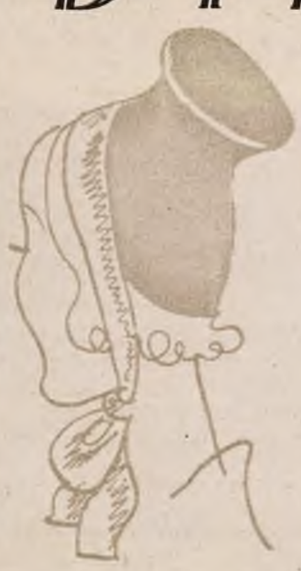


Stół wielkanocny p. Maryli Zarzęskiej z Krakowa.



Święcone u p. Zofji Padlewskiej z Krakowa.

U DYKTATORA MODY





Poniżej: Biały płaszczyk z ażurowo haftowanej piki stanowi dziś jeden z przebojów mody.

Aby dostarczyć mym Czytelnikom informacyj i wrażeń „z pierwszej ręki", postanowiłam uzyskać wywiad u jednego z tych wielkich dyktatorów mody, których wyroki są zarazem rozkazem i hasłem dnia dla całego przemysłu konfekcyjnego Europy. Bo niema się co łudzić: poszczególne stolice starają się tworzyć własną modę, uniezależniając się od Paryża, lecz w gruncie rzeczy zasadniczą linję i styl zawsze jeszcze narzuca cywilizowanemu światu nadsekwańska stolica. Toteż taki paryski dyktator mody może śmiało o sobie powiedzieć, że on trzęsie światem kobiecym i narzuca swe prawa.

Łatwo sobie wyobrazić, jak trudno jest dostać się do takiego dygnitarza, aby z ust jego usłyszeć parę „ważkich" słów o dzisiejszej modzie i sposobie jej powstania. Toteż przyznaję, że wchodziłam do sanktuarjum (czytaj: gabinetu) owego potentata z pewnem onieśmieleniem. Przeprowadzono mnie przez szereg sal, w których przy rajsbretach i stołach pracowała cała armja rysowników, modelatorów, hafciarek, kwiaciarek, krojczyń i wykańczarek. Na końcu korytarza były drzwi z napisem „wstęp wzbroniony" — byłam u celu.

Pan „dyktator" przyjął mnie niezwykle uprzejmie, pomimo że przerwałam mu studjowanie pliku pięknych fotografij. Niedyskretnem spojrzeniem zdołałam ogarnąć parę z nich i — opanowało mnie zdumienie. Były to bowiem fotografje obrazów Tintoretta. „Dyktator" odgadł snać moje zdziwienie:

— Pani się dziwi że zamiast modeli sukien, studjuję arcydzieła włoskiego mistrza? Czy sądzi pani, że ci wielcy twórcy małe nam oddają usługi? Ostatni sezon zimowy wiele zawdzięczał wielkiej paryskiej wystawie Rubensa, tak jak zbiorowy pokaz dzieł Tintoretta w Wenecji stanie się inspiracją, a przynajmniej jedną z inspiracyj stylu mody kobiecej na najbliższy sezon. Mody nie tworzy nasz kaprys czy fantazja, lecz cała skomplikowana „dzisiejszość" — poprostu życie. Wypadki polityczne, wojny, odkrycia geograficzne, wynalazki techniczne, wystawy i imprezy teatralno-artystyczne — wszystko to są źródła, z których czerpiemy nowe pomysły i wzory. Czy nie zauważyła pani, jak ścisły związek miało pojawienie się mody wzorzystych „pareos" na plaży i chińskich kapeluszy oraz płaszczy z wystawą kolonjalną —







fezów i „chechii“ w okresie wojny marokańskiej, a krótkich bolerek i malowniczych „sombreros“ z sprawami hiszpańskiemi? Niech pani spojrzy na tegoroczne tkaniny: zobaczy pani na nich samolociki i auta, flagi angielskie i znaczki pocztowe różnych państw, a nawet tak popularną dziś na naszych ekranach myszkę Mickey Mouse — jednem słowem — całą niemal współczesność. Zobaczy pani ile ech wystawy paryskiej przeniknie do świata mody, podobnie jak to miało miejsce z koronacją króla Jerzego VI.

— A jakby pan scharakteryzował w krótkich słowach ogólny styl i linję wytyczną tegorocznej mody letniej?



— Moda tego lata stoi przedewszystkiem pod znakiem koloru i wymaga od swoich wyznawczyń dużego poczucia kolorystycznego. Jeśli chodzi o linję, jest ona bardzo urozmaicona: począwszy od sportowej, młodej sylwetki kostjumu z fałdowaną spódniczką, aż po stylową i bardzo kobiecą wieczorową tualetę w stylu epoki romantycznej. Duży akcent kładziemy też na przybrania: kwiaty, motyle, stylizowane liście, motywy z piór, koronki, hafty, falbany i riusze z tiulu i organdi, wstążki i ozdobne guziki — jest w czem wybierać. Jednym z najciekawszych punktów dzisiejszej mody jest stosowanie efektów w przejrzystych materjałach: wieczorowy płaszcz z czarnego tiulu na barwnej tualecie imprimé, okrycie z granatowej koronki do popołudniowych jasnych sukienek, tuniki z granatowej koronki do popołudniowych jasnych sukienek, tuniki z organdi lub gazy na materjałach w kolorowe pasy, oto wyrafinowane zestawienia.

Na lewo: Eleganckie klientki wielkiego domu mody.

— A kapelusze?

— Ile głów kobiecych — tyle pomysłów. żadnej monotonji, żadnego przymusu. Olbrzymie „rembrandty“ i „sombrera“ meksykańskie, obok prostych marynarek, klasyczne panamy, obok przejrzystych, koronkowych słomek, kwiaty w pękach i girlandach, romantyczne wuale i kokieteryjne koronkowe wualeczki, zakrywające ledwo pół twarzy, mikroskopijne toczki i czapeczki, fantazyjne berety i filce o męskim charakterze. Ale wszystko bez przesady!

„Mistrz“ bardzo nieznacznie rzucił okiem na zegarek — zadzwonił telefon — czułam że najwyższy czas się pożegnać...

Lady Like.



Na prawo: W atelier krawieckiem: Posiłek przed próba nowej tualety.





P R Z E P I S Y

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ROSÓŁ MROŻONY jest bardzo smaczny i w skwarne dni dużo racjonalniejszy, niż gorący. Sporządza się go z mięsa wołowego gotowanego z jarzynami, ostudza, zbiera dokładnie cały osiadły z wierzchu tłuszcz, przecedza dla dokładności przez serwetę i podaje z pasztecikami lub smażonym groszkiem. Naprędce sporządzić można taki rosłów z kostek buljonowych, ropuszczonych w wodzie gotowanej. Dalsze postępowanie, jak przy zwyczajnym rosole.

BIAŁE RYBKI DUSZONE W ŚMIETANIE. Oczyszczone i dobrze wymyte ryby, tzw. wiślane, soli się i odstawia na godzinę. W większym rondlu, zależnie od ilości ryb, rozpuszcza się łyżkę masła, zasypuje łyżeczką mąki, smaży chwilę, następnie układa ryby grzbietem do góry jedną przy drugiej, polewa troszką wrzącej wody, przykrywa i dusi przez kwadrans. Dwie sardelki rozciera się z łyżką masła, smaruje ryby po wierzchu, polewa szklanką kwaśnej śmietany i dusi dalszy kwadrans. Ryby ułożone na półmisku polewa się przefasowanym przez sito sosem, i okłada francuskiemi kluseczkami lub makaronem .

KOTLETY PANIEROWANE DLA DIABETYKÓW (cukrowo chorych). Panierowanie lub smażenie mięs i ryb w cieście ma na celu zachowanie w mięsie soku, tj. niewysuszanie go. Dla cukrowo chorych w ten sposób przyrządzane mięsa, wzgl. ryby nie są dozwolone, chyba, że używa się drogiej mąki aleuronatowej lub okruchów tego pieczywa. Radzić sobie można w inny sposób. Mianowicie panieruje się kotlet lub rybę w zwykły sposób w jajku i bułeczce lub macza w lanem cieście, smaży na rozpalonym tłuszczu, następnie przestudza i zdejmuje się dokładnie kruchą skórkę, utworzoną z panierowania, kładzie na wierzch kawałeczek świeżego masła, posypuje siekaną pietruszką lub koperkiem i podaje szybko z dodatkiem kaszki, ryżu lub t. p. oraz z sałatą.

JAJA FASZEROWANE SZPINAKIEM. Kilka dużych jaj gotuje się na twardo, tj. gotuje się je przez 3—4 minut, następnie przykrywa i zostawia w gorącej wodzie aż do ostudzenia . Po obraniu z łupki wkłada się je do zimnej, dobrze solonej wody, na 10 minut, poczem się je wzdłuż przekrawa i wyjmuje żółtka Połówki białek napełnia się duszonym na gęsto szpinakiem, posypuje drobno posiekanem żółtkiem, układa na ogniotrwałym półmisku, kropi masłem i wstawia na 10 minut do gorącego piecyka. Podaje się obłożone krokietkami z bułki lub omlecikami au fins herbes, na które przepis podawaliśmy w Nrze 18 naszego tygodnika.

BIAŁY SER (TWAROŻEK) W RÓŻNYCH KOLORACH. Biały ser zalecany przez lekarzy, jako zdrowy i łatwo strawny, podawany być może dla rozmaitości w kolorach. Zyskuje przytem na smaku i półmisek taki wygląda bardzo apetycznie. Pół kg miękkiego dobrego twarogu rozciera się z paru łyżkami masła lub sojowej oliwy. (która nie zmienia smaku w przeciwieństwie do oliwy nicejskiej) kontroluje czy jest dość słony i dzieli na sześć części. Jedną pozostawia się białą, dodając tylko kminku, drugą zaprawia się papryką, trzecią sokiem, wyciśniętym ze sparzonego szpinaku i siekanym szczypiorkiem. czwartą pomidorową pastą, piątą rozciera się z twardemi żółtkami, ostatnią zaś uciera się z tartym serem szwajcarskim lub roquefortem. Ser układać można na półmisku w formie trójkątów lub kulek i przybrać rzodkiewką i liśćmi sałaty.

BUDYŃ SEROWY. 8 dkg cukru z zapachem wanilji lub cytryny uciera się z trzema żółtkami, poczem dodaje się potrosze, ciągle ucierając 30 dkg miękkiego, zmielonego, lekko posolonego sera, 2 dkg rodzynków, 3 miałko utłuczone gorzkie migdały, wreszcie pianę z 3 białek naprzemian z 3 łyżkami tartej bułki. Masą tą napełnia się formę budyniową, dokładnie natartą masłem i wysypaną bułeczką. Przed nałożeniem masy można formę wyłożyć paskami smażonych skórek pomarańczowych, tworząc z nich na samym spodzie gwiazdę lub kółka. Budyń gotuje się na parze godzinę. Trochę przestudzony wyrzuca się na talerz i oblewa kremem waniljowym. Bardzo smaczny jest ten budyń na zimno z bitą śmietaną.

„POTRAWA BOGÓW". Tę leguminę nazywają w Niemczech „Götterspeise". Sporządzić ją można szybko z czerstwego, tartego chleba ciemnego, z czekolady, bitej śmietany i konfitury lub marmolady. Na szklany półmisek sypie się warstwę tartego chleba, zmieszanego z czekoladą, potem daje się konfiturę, następnie bitą śmietanę z cukrem, znów chleb itd. warstwami. Wierzch stanowi bita śmietana, przybrana konfiturami.

DOBRY SPOSÓB GOTOWANIA KOMPOTU Z RABARBARU. Nieobierane, lecz tylko dobrze wymyte łodygi rabarbaru, kraje się w dwucentimetrowe kawałki, opłókuje zimną wodą, wkłada do grubego rondla (nie emaljowanego) i nie zalewając wodą, której ma być tylko tyle, ile jej pozostało po płókaniu łodyg, wstawia się przykryte do piecyka. Po krótkim czasie rabarbar zmięknie, wtedy wykłada się go na miseczkę i zalewa syropem, ugotowanym z cukru i wody z kawałkiem wanilji.

Sc. Ko.



NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Oto praktyczny stolik, który można przymocować do leżaka lub kanapy czy tapczana. Zaletą jego jest zdolność „dostosowywania się" do warunków ciasnego mieszkania, a korzystać z niego mogą zwłaszcza osoby, które chcą lub muszą spożywać posiłki leżąco.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 23 — **Maj** — 31 dni

NIEDZIELA **30** Feliksa pap.	Bulion mrożony z pasztecikami. Jaja faszerowane szpinakiem. Pularda pieczona z krokietkami i mizerją. Kompot. Tort biszkoptowy z bitą śmietaną. Kolacja: Jaja w galarecie z sałatą.
PONIEDZ. **31** Anieli, Petroneli	Chłodnik z botwinek z twardem jajem. Sztuka mięsa zapiekana w beszamelu. Zraziki cielęce smażone w cieście z ziemniaczkami i sałatą. "Potrawa bogów". Kolacja: Ser w kolorach, chleb, masło.
	Czerwiec
WTOREK **1** Nikodema m.	Zupa szczawicwa z ryżem lub grzankami. Omlety aux fines herbes. Pieczeń huzarska z kluskami. Kompot z surowych owoców. Kolacja: Szparagi lub kalafior z masłem.
ŚRODA **2** Erazma bisk.	Zupa z młodych jarzyn. Ozorki cielęce w polskim sosie z bułczanemi knedelkami. Kurczęta smażone z sałatą. Buchtle z konfiturą lub poziomki z śmietaną. Kolacja: Omlety z szpinakiem.
CZWARTEK **3** Klotyldy kr.	Zupa owocowa lub powidlanka z grzankami. Blinki z hreczanej mąki z śmietaną. Pieczeń cielęca z dyszka szpikowana. Marchewka, sałata. Kompot. Kolacja: Kasza krakowska zapiekana z jajem.
PIĄTEK **4** Kwiryna	Barszcz zabielany z ziemniaczkami. Szpinak w omletach. Ryby w sosie sardelowym z makaronem. Budyń ryżowy z śmietaną. Kolacja: Kwaśne mleko, kasza hreczana.
SOBOTA **5** Bonifacego	Rosół z lanem ciastem. Kruszka cielęce w sosie fricassé. Befsztyki w garnirunku z młodych jarzyn. Ciastka poziomkowe lub orzechowe. Kolacja: Hachée z mięsa rosołowego.

HOCKI-KLOCKI

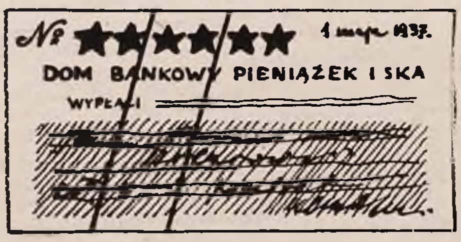
ATRAKCJE „DNI KRAKOWA".



Turniej krasomówczy na Szczepańskim Placu... **Rys. Charlie**

ROZRYWKI UMYSŁOWE

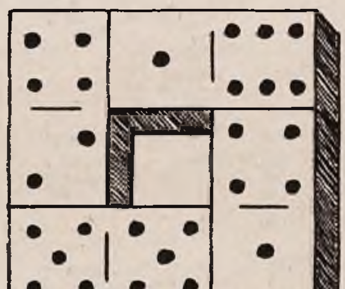
SKASOWANY CZEK.



Pewien dom bankowy miał zwyczaj kasować wypłacone czeki przez wycinanie w nich dziurek w postaci pięcioramiennych gwiazdek w miejsce numeru czeku. Czy można ustalić ten numer, jeśli wiadomo, że była to wielokrotność liczby kwadratowej, pomnożonej przez 113, a każda z trzech dwucyfrowych liczb powstałych przez podział kreskami była również liczbą kwadratową?

DOMINO.

Z dwudziestu ośmiu zwykłych kamieni należy ułożyć siedem kwadratowych ramek, takich jak wskazuje rysunek, tak, żeby oczka czterech stron każdego kwadratu dawały tę samą sumę. Oczywiście wszystkie kwadraty nie powinny (bo nie mogą) dawać jednakowej sumy, a przykład podany może nie być wyzyskany. Ułożenie sześciu takich kwadratów nie będzie przedstawiało żadnych trudności, które wyłonią się dopiero przy budowaniu ostatniego, siódmego, z czterech pozostałych kamieni.



SKRZYNKA DO LISTÓW.

Pan Banknot, człowiek wielkich interesów, wyjechał na dwa tygodnie do Paryża. Przed wyjazdem pozostawił swej sekretarce, pannie Kwiatek, klucz od swego gabinetu, polecając jej przesyłanie mu wszystkich listów; zapomniał jednak dać jej kluczyk od skrzynki do listów. Po kilku dniach zatelefonował do panny Kwiatek i zapytał, dlaczego mu nie przysyła listów; panna Kwiatek wyjaśniła, że zapomniał jej zostawić kluczyk. Pan Banknot obiecał wysłać go natychmiast. Istotnie już następnego dnia włożył kluczyk do listu, lecz mimo to nie otrzymał żadnej korespondencji. Wobec tego natychmiast po powrocie do domu wymówił posadę swej sekretarce.

Czy postępek jego był uzasadniony?

CO WAŻNIEJSZE?

(m) Pan Błysk i pan Blask siedzą na majówce przy piwie. Słoneczko świeci, humor sprzyja. Pan Błysk podnosi szklankę:

— Panie Blask, na p a ń s k i e zdrowie!

— Dlaczego właśnie na m o j e zdrowie? Przecież to pan zaprosił mnie na bombkę, a nie ja pana!

W BIURZE MELDUNKOWEM.



— Zawód pański?
— Speaker w radjo.
— Wiek?
— Przy czwartem uderzeniu wskazówki będę miał 42 lat, 6 miesięcy, 14 dni, 15 godzin i 18 minut. **„Ric et Rac"**

ŻYWA DEKORACJA.



— Od czasu, jak zaczęły się „Dni Krakowa" przez cały dzień siedzisz tylko przy oknie!
— To z polecenia ojca, bo nie mamy naszego okna czem udekorować... **Rys. Charlie**

Dokończenie z str. 7-ej.

kratach w oknach, zasnute w cieniu i ciszy. Uliczka ta owiana wonią lochów i zakamarków, jest uliczką kunsztownych portali, uliczką najbardziej zachowanego charakteru starego Krakowa.

Jeszcze Gródek. Trzeba się znowu przedostać przez krąg plant, aby zobaczyć spinającą się ku górze wąziutką uliczkę. Przypomni ci może uliczkę Montmartru. Nie wchodź do niej, może jeno poprzez zasłonę kasztanów ujrzysz snujący się dołem cień, a w górze hen wysoko może zabłyśnie żółtym światłem dach szklany pracowni jakiegoś artysty. Smutna, ciemna, ślepa uliczka.

Klasztor na Gródku, to klasztor ciszy, dziwnych zabudowań i zakratowanych okien. To klasztor mroku i niepokojących ciekawości. Pomyślisz o wielkich ofiarach wyrzeczenia się życia, o potędze wiecznego milczenia. Zbliżasz się ku teatrowi Słowackiego. Kiedy wyjdziesz z wąskich uliczek i zaułków ogarnia cię ten charakterystyczny nastrój starych miast, budowanych i ciosanych dłońmi licznych ludzkich pokoleń.

Zamyka się koło zielonego łańcucha plant. Zamyka się zaczarowany krąg i zwolna jakiś inny, bardziej tajemniczy przewinie się koło twego serca — to Kraków, to jego wrażenia, które spowiją cię na długi czas. Nad twem sercem wypromieniuje tęcza świetlanych kolorów. Owiany będziesz jego czarem i urokiem i długo będziesz wsłuchiwał się w cichy szept zaklętych jego portali, stropów i krużganków. Poznasz najdziwniejszą wymowę świata, wymowę martwych kamieni, przemawiających słowami wieków i historji. Długo jeszcze w pamięci będziesz słyszał melodję hejnału z wieży marjackiej — hejnału strażnicy sztuki i kultury.

Zdzisław Bukowski.

To warto poznać..

NA SCENIE.

Na improwizowanej scence w ogrodzie rozgłośni Polskiego Radja w Krakowie odbyło się przedstawienie **„Ifigenei“** Feliksa Płażka, w wykonaniu zespołu Teatru Akademickiego, pod kierunkiem **dra Władysława Dobrowolskiego.**

Utwór F. Płażka jest, jak wiadomo, nową wersją historji o córce Klitemnestry i Agamemnona, która ma poświęcić się na ołtarzu dla odwrócenia gniewu bogów.

Naturalna zieleń drzew nastrajała raczej pogodnie, co kontrastowało z surowością wydarzeń scenicznych. Rycerze starożytni, snujący się w biały dzień wśród krzewów i drzew (służących za kulisy) — nie mogli wywołać tego wrażenia, jakie dałoby to widowisko w świetle księżycowem. Możnaby je zastąpić reflektorami. Niemniej jednak amatorski Teatr Akademicki okazał dużo dobrej woli i staranności: trudno coś zarzucić opanowaniu pamięciowemu tekstu, bądź co bądź dosyć ciężkiego. Autor starał się uniknąć dłużyzn. Jego chóry są treściwe, zwarte w wypowiedzeniach.

Z wykonawców na pierwszy plan wysunęła się p. **Danuta Grodyńska** w roli Klitemnestry. Posiada ona wcale oszlifowaną dykcję, co szczególnie uwydatnia się w takiej „deklamacyjnej“ sztuce. — Z reszty zespołu należy wymienić: p. **Augustyniaka** (Agamemnon) i p. **M. Galównę** (Ifigenja).

* * *

Teatr Polski w Poznaniu wystawił sztukę austrjackich autorów Adlera i Perutza p. t. **„Jutro niedziela“**. Należy ona do typu sztuk sensacyjnych. Mamy w niej historję człowieka, który dopuścił się sprzeniewierzenia. Jednak rewizje nie wykryły nadużyć, bo udawało mu się zawsze pokryć braki krótkoterminową pożyczką. Ten grzech z przed laty ciąży na późniejszem życiu kupca Hoeffnera.

Sztuka ta otrzymała najlepszą obsadę, na jaką stać teatr poznański. Postać defraudanta odtworzył p. **Bronisław Dąbrowski**, jego małżonką była p. **Elżbieta Łabuńska** o ujmujących warunkach zewnętrznych. Świetną sylwetę dał p. **Zygmunt Noskowski** w roli emerytowanego radcy. — Warto również zanotować występ p. **Michała Plucińskiego** w roli karciarza. Reżyserował p. **B. Dąbrowski**; dekoracje projektował i wykonał p. **Zygmunt Szpinger.**

* * *

Na scenie teatru bydgoskiego wystawiono komedję angielskich autorów Seymour'a Hicksa i Ashley'a Dukesa p. t. **„Stare wino“**, która jest przeglądem paru pokoleń rodziny Popinotów.

Z wykonawców należy wymienić pp. **Podgórską i Serwińskiego**, jako antenatów rodu, oraz pp. **Dytrycha, Jaglarza, Koczanowicza i Michalską**, jako reprezentantów młodego pokolenia.

* * *

Teatr Kameralny w Częstochowie wystąpił z **„Zemstą“** Fredry w pięknej oprawie **Krassowskiego.** Na pochwały zasłużył p. **Kazimierz Brodzikowski** w roli Cześnika. Inni wykonawcy dali również kreacje na należytym poziomie: p. **Vorbrodt** grał Rejenta, p. **Urbański** — Papkina. Dużo wdzięku wniosła do roli Hanki p. **Ceranka-Poznańska.** **J. J.**



Scena z komedji satyrycznej Joli Fuchsówny p. t. „Czerwony kapelusz“, wystawionej w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. — Na zdjęciu pp. W. Niedziałkowska, J. Kaliszewski, T. Suchecka i K. Fabisiak.

NOWE KSIĄŻKI.

Panuje dzisiaj moda na utwory z życia wsi i to pisane gwarą. Rzadziej spotykamy się z wierszami w gwarze. Niedawno ukazał się zbiór wierszy poetów Podhala p. t.: „Poezja młodego Podhala“ (z przedmową prof. Pigonia).

Obecnie mamy do zanotowania oddzielny zbiór wierszy jednego z tych podhalańskich autorów — p. **Jana Mazura.** Starannie wydany tomik p. t. **„Z wysokik Tater wiaterny sum“** zdobi winieta St. Chrostowskiego.

Autor urodził się pod Babią Górą, a wychował w Zubsuchem (koło Zakopanego), do gimnazjum uczęszczał w Nowym Targu i we Lwowie Wiersze jego ujmują bezpretensjonalną prostotą, a także trafną transkrypcją gwary podhalańskiej. Czy utwory te nie wydałyby się cokolwiek konwencjonalne w języku literackim — to inna sprawa. W każdym razie znajdujemy w jego zbiorze rzeczy wcale wdzięczne, lenartowiczowskie w tonie, owiane tchnieniem górskiej przyrody.

Spróbujmy przepisać na język literacki którąś zwrotkę np. piosenkę p. t. „Żal“:

„Gra wicher na grani,
w skorusach szeleści..
Mój żal się m? w sercu
nie może pomieścić.“

— Czy to nie ładnie brzmi!?

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 30 maja.

9.00 Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie.
10.30 „Jan Sebastian Bach“ (nowe nagranie płytowe).
11.00 Koncert Orkiestry Dętej dyr. tramw. i autobusów.
12.03 Wielki poranek rozrywkowy.
11.00 Orkiestra Marka Webera i Reginald Fort (płyty).
14.00 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci.
15.00 „Audycja dla wsi“.
16.00 Muzyka ludowa w wykonaniu Orkiestry Wł. Krajkowskiego.
16.35 Muzyka fortepianowa na 4 ręce.
17.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko „Jak Jasiek o Pyrtolowom dusyckę z djablem tańcował“.
17.30 Reportaż z dnia propagandy radja w stolicy.
18.00 „Yerbum nobile“ — opera w 1 akcie St. Moniuszki. Transmisja z teatru na wyspie w Łazienkach.
19.20 „Na Dzień Matki“ — pogadanka.
19.35 Utwory skrzypcowe w wyk. W. Kochańskiego.
20.00 Lekkie melodje na różnych instrumentach.
21.00 Wieczór piosenek Beranger'a.
22.00 Koncert wieczorny.

Poniedziałek, 31 maja.

11.30 Audycja dla szkół.
12.15 Orkiestra mandolinistów „Sempre Vivo“
16.00 „Nieco o ryżu ze śmietaną — więcej o ryżu bez niej“ — pogadanka.
16.15 Pieśni regjonalne z Polesia.
16.45 „Gościnność w dawnej Polsce“, feljeton.
17.00 Koncert solistów.
17.50 „Polskie sieci na Atlantyku“ — pogadanka.
18.15 Wiązanki melodyj (płyty).
19.06 Audycja strzelecka.
20.00 Muzyka rozrywkowa w wyk. Wileńskiej Orkiestry.
21.00 Muzyka taneczna w wyk. Wileńskiej Orkiestry.
21.45 „Bitwa o Chorążankę“ — opowiadanie.
22.00 Koncert wieczorny.

Wtorek, 1 czerwca.

11.30 Audycja dla szkół.
12.25 Lekki koncert Orkiestry Wojskowej.
16.00 Audycja da dzieci: „Czym jest twój tatuś? — Ogrodnikiem“.
16.20 Pieśni w wyk. Chóru Podchorążych Sanitarnych.
16.45 „Droga do Burkutu“ — odczyt.
17.00 Trio salonowe P. R.
18.15 Orkiestra Alfreda Campoli i me- Mickey Mouse (płyty).
19.00 „Dwaj złodzieje“ — skecz.
19.15 Współczesna pieśń różnych narodów.
20.00 Koncert z Parku Helenów w Łodzi.
21.05 Krakowski Kwartet Schrammla i solista.
21.45 „Bitwa o Chorążankę“ — opowiadanie (II cz.).
22.00 Muzyka angielska (płyty).

Środa, 2 czerwca.

11.30 Audycje dla szkół.
12.15 „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje“ — pogadanka.
12.25 Pół godziny pogodnej muzyki.
16.00 „Wśród włoskich polonofilów“, szkic literacki.
16.15 Serenady w wyk. Kwartetu Salonowego Rozgł. Krakowskiej.
17.00 „Hektor Berlioz“ — reportaż muzyczny.
17.50 „Stulecie alfabetu Morse'a“ pogadanka.
18.15 Orkiestra Barnaby Geczy, płyty.
19.00 „Płyty dla znawców: „Wolfgang Amadeusz Mozart“.
20.05 Muzyka taneczna z Poznania.
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Józefa Turczyńskiego.
21.45 „Bitwa o Chorążankę“ — opowiadanie (III cz.).
22.00 Polska muzyka na przełomie XVIII i XIX w.

Czwartek, 3 czerwca.

11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich z Filhramonji Warszawskiej.
12.05 Popularne utwory Erica Coates'a (płyty).
16.00 „Czerwiec“ — pogadanka dla dzieci starszych.
16.15 Koncert orkiestry dętej Huty „Pokój“.
16.45 „Konstancja Lubieńska“, odczyt.
17.00 Koncert solistów.
18.15 Lekkie piosenki (płyty).
19.10 „Lajkonik“ — suita poetycko-muzyczna.
20.00 „Sissy“, operetka w 3 aktach.
22.00 „Bitwa o Chorążankę“, opowiadanie (IV).
22.15 Koncert kameralny.

Piątek, 4 czerwca.

11.30 Audycja dla szkół.
12.25 Fantazje operowe w wyk. Wileńskiej Orkiestry.
16.15 „Pieśń o Himalaji“ — audycja literacko-muzyczna.
16.45 „Złote gody Polskiego Towarzystwa Historycznego“, odczyt.
17.00 Koncert solistów.
17.50 „Nasze drzewa“: „Cis“ — pogadanka.
18.15 Motywy ludowe u obcych“ — (płyty).
19.00 Gra Emanuel Feuerman, wiolonczela (płyty).
20.00 Koncert rozrywkowy.
21.45 „Bitwa o Chorążankę“ — opowiadanie (dokończenie).
22.00 „Słynni dyrygenci“ — „Adrian Boult“ — VIII (płyty).

Sobota, 5 czerwca.

12.25 Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi).
16.00 Słuchowisko dla dzieci „O kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku“.
16.30 Koncert solistów.
17.50 „Torfowiska nad Wartą“, pogadanka.
18.15 Popularne orkiestry jazzowe — płyty.
19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy: „Latarnik“.
20.00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symf. P. R.
21.45 Nowości literackie.
22.00 „Mozaika muzyczna“.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.